

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

CHCECIE PIĆ  
DOBRE PIWO  
ŻĄDAJCIE  
i POLECAJCIE

Nagrodzone złotymi medalami  
**JASNE WYBOROWE**  
**MONACHIJSKIE**  
Bawarskie ciemne-słodkie

**Sukc. K. ANSTADTA Sp. Akc.**

**Łódź, ul. Pomorska 34/36**

Do nabycia we wszystkich restauracjach oraz składach win i wódek.

## Boje o Nankin trwają

**Odwrót głównych sił chińskich — Japończycy czekają na dobrowolną kapitulację stolicy — Przedmieścia Nankinu w płomieniach**

**TOKIO.** — Agencja Domei donosi, że oddziały wojsk japońskich zajęły wszystkie ważne punkty strategiczne dookoła Nankinu.

Od chwili wyjazdu marszałka Czang - Kai - Szeka, obronę Nankinu prowadzi dowódca garnizonu gen. Tang - Czeng - Czie.

Oddziały wojsk chińskich stawiają jeszcze niezacny opór. Jednak, jak się zdaje, trószczą się one głównie o zabezpieczenie odwrótu głównych sił chińskich, opuszczających Nankin.

Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach stwierdza, iż walki w dalszym ciągu toczą się na przedmieściach Nankinu, lecz miasto samo nie zostało zajęte. Japończycy zajęli dwie spośród 11 bram, prowadzących do Nankinu.

Sztab japoński najwidoczniej nie chce zdobywać miasta szturmem i narazić żołnierzy na krwawe walki uliczne, wyczekując dobrowolnej kapitulacji stolicy Chin.

Tymczasem do Nankinu przybyła wyborowa dywizja wojsk marszałka Czang - Kai - Szeka, celem wzmocnienia garnizonu i zastąpienia słabo wyekwipowanych i niedoświadczonych wojsk prowincjonalnych.

Przedmieścia Nankinu stoją w płomieniach. Sztab japoński zaważwał korpus dyplomatyczny i konsularny w Nankinie do niezwłocznego opuszczenia miasta oraz wycofania z obrębu działań wojennych samochodów i statków, należących do cudzoziemców.

Urzednicy ambasad amerykańskiej, niemieckiej i bryty-

skiej nocują na statkach na rzece Niebieskiej (Jang - Tse).

Jeden z generałów japońskich został ranny, gdy na czele swych oddziałów prowadził na tarcie na Nankin.

Źródła japońskie donoszą, jakoby marszałek Czang - Kai - Szek zamierzał ustąpić. Jako następcy jego wymienieni są Wang - Czing - Uej i Czang - Czun. Generałowie Czung - Szi i Czen - Czeng mają objąć dowództwo wojsk chińskich.

**SZANGHAI.** — Dziennik „Ta kungpao” daje następujący opis walk, jakie toczyły się onegdaj na przedmieściach Nankinu:

„W obłokach dymu ogarniających całe miasto, a wywołanych przez pożary wzniecone przez samoloty japońskie, toczyły się walki na przedmieściach, wstrzymując na razie posuwanie się Japończyków. W natarciu brało udział 7 pułków japońskich.

Jak się zdaje, najzażartsza

walka toczyła się na przedmieściu, leżącym na wschód od stolicy.

Oddziały chińskie podpaliły wszystkie wspaniałe wille w dzielnicy, gdzie znajduje się ma uzoleum Sun-Yat-Sena, celem łatwiejszego ostrzeliwania przez ciwnika.

Wojska chińskie utrzymały wioskę Tungliu, leżącą między dwoma wzgórzami. Z północy i z północy - wschodu nadesłano Chińczykom posiłki.

## Kolonizacja, a nie kolonie

**O tym mówił min. Beck z min. Delbodem, jadąc do Krakowa**

**PARYŻ.** Agencja Havasa donosi, iż podczas rozmowy, którą odbył min. Beck z min. Delbodem w pociągu Warszawa—Kraków, poruszone były przez min. Becka sprawy kolonialne.

Roszczenia Polski, jak donosi agencja Havasa, opierają się na następujących zasadniczych przesłankach:

1) Polska, będąca w pełni pracy organizacyjnej swej gospodarki narodowej, potrzebuje surowców,

2) konieczne jest znalezienie wyjścia dla nadmiaru ludności wobec dużego przyrostu naturalnego.

Min. Beck — twierdzi agencja Havasa — wyjaśnił min. Delbosowi, że Polska w chwili obecnej nie ma ambicji terytorialnych — nie chce posiadłości o pełnej suwerenności.

Polska w sposób ścisły sformułuje swe żądania wówczas, gdy zagadnienie nowego podziału kolonii będzie postawione w sposób konkretny. W tym wy-

padku Polska pragnie, aby i ciono się z jej koniecznościami życiowymi.

Z punktu widzenia ekonomicznego Polska pragnęłaby być zainteresowana npr. w kompaniach międzynarodowych, projektowanych dla eksploatacji niektórych kolonii.

Ponadto Polska chciałaby korzystać z postanowień, powziętych w związku ze sprawą emigracji do posiadłości pozaeuro-

pejskich, nadwyżek ludności krajów przeludnionych.

Min. Delbos, jak stwierdza agencja Havasa, mógł jedynie uznać słuszność żądań Polski, przedstawionych w tak umiarkowanej postaci.

Co się tyczy zagadnienia emigracji, obaj ministrowie zgodni stwierdzili, że zagadnienie to nie może być postawione wyłącznie w płaszczyźnie narodowościowej.

## Minister Delbos w Bukareszcie

**był przyjęty na audyencji przez króla**

**BUKARESZT.** Pociąg, wiozący ministra Delbosa, przybył do Bukaresztu o godz. 10.15. Na dworcu powitał gościa francuskiego minister Spr. Zagr. Antonescu w otoczeniu wyższych urzędników Ministerstwa oraz członkowie korpusu dyplomatycznego.

Bezpośrednio z dworca minister Delbos udał się do pałacu królewskiego, gdzie wpisał się do księgi audyencyjnej.

W południe minister Delbos przyjęty był na audyencji przez króla Karola, który zatrzymał gościa francuskiego na śniadaniu.

## Krylenko został aresztowany

**Ncsił wilk — ponieśli i wilka**

W Moskwie rozeszła się pogłoska, iż Mezlouk, członek C. K. P., który po śmierci Ordzoniczki objął stanowisko ludowego komisarza ciężkiego przemysłu, następnie kierownika ludowego komisariatu budowy maszyn, a ostatnio był prze-

wodniczącym państwowej komisji planowania (Gospplan), oraz Krylenko, ludowy komisarz sprawiedliwości Z. S. R. R., zostali aresztowani.

Sprawdzenie tej pogłoski w kołach oficjalnych jest na razie niemożliwe.

## Ostatnia wędrówka ofiar katastrofy lotniczej w górach Pirymu

**SOFIA.** — Trumny ze zwłokami poległych w katastrofie lotniczej w górach Pirymu wyruszyły wczoraj o godz. 0.20 pociągiem osobowym przez stacje S'ara Zagora, Tyrnowo i Oborisze.

Linia kolejowa sofijska, która miał się odbyć transport zwłok, jest od dwóch dni uszkodzona skutkiem oberwania się skał w górach.

Przy zawągowaniu zwłok asystowała kompania honoro-

wa policji bułgarskiej z orkiestrą, z komendantem głównym policji płk. Giorgiewem i jego zastępcą mjr. Salaborem na czele, poseł R. P. w Sofii Tarnowski, obie komisje w pełnych składach i członkowie komisji polskiej.

Komisja polska już drugi dzień pracuje w Sofii. Badania jej są na ukończeniu i prawdopodobnie dziś komisja odleci do Bukaresztu samolotem, pozostawionym do jej dyspozycji.

## Niech żyje Bułgaria!

**Ciękryne manifestacje przed posełstwem Bułgarskim w Warszawie**

We środę o godz. 13-ej przed siedzibą posełstwa bułgarskiego przy al. Ujazdowskich nr. 37 w Warszawie odbyła się manifestacja ludności stolicy celem wyrażenia wdzięczności narodo- wi bułgarskiemu za pełne poświęcenia współludzi w akcji ratowniczej po katastrofie polskiego samolotu.

W czasie manifestacji odśpiewano hymny narodowe bułgarski i polski oraz wznoszono wielokrotnie okrzyki „Niech żyje Bułgaria”.

Obecny na balkonie gmachu posełstwa poseł bułgarski Trajanow w odpowiedzi wznosił o-

krzyk „Niech żyje Polska”. Po manifestacji udała się do posełstwa bułgarskiego delegacja Towarzystwa Polsko - Bułgarskie go, zarządu głównego LOPP z mjr. Mazurkiem, Związku Strzeleckiego, Słowiańskiego Zjeżdżenia Kobiet, Koła Polek i innych.

Delegację przyjął w otoczeniu członków posełstwa poseł Trajanow. W imieniu delegacji przemówił prezes Pawlikiewicz wyrażając wdzięczność dla narodu bułgarskiego za pełne poświęcenia trudy poniesione w czasie akcji ratowniczej.

## Aresztowanie terrorysty we Lwowie

**PAT** donosi ze Lwowa: Policja lwowska zatrzymała w tramwaju niejakiego Stanisława Mielnika, który miał w teczce dwa rewolwery i flaszki z chemikaliami. Zapytany o pochodzenie tych rzeczy aresztowany zeznał, że otrzymał je od jednego z kolporterów „Falangi”.

Mielnik podał następnie nazwiska ludzi, którzy wydali mu dyspozycję co do użycia znalezionej u niego broni. Na zasadzie tych zeznań aresztowano 12 osób.

Dalsze dochodzenia ujawiły, że materiały znalezione w teczce Mielnika miały posłużyć do aktów terrorystycznych przeciwko Żydom.

## „Gazeta Polska” organem O. Z. N.

Na mocy decyzji szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. A. Koca „Gazeta Polska” staje się z dniem 9 grudnia br. naczelnym organem prasowym O. Z. N.

## Polska - Dania 10:6

**Wielki sukces naszych bokserów w Danii**

W Danii, w miejscowości Ny koebing rozegrany został w środę wieczorem międzynarodowy mecz bokserki pomiędzy reprezentacją Polski, która walczyła pod nazwą reprezentacji Warszawy, a reprezentacją Danii. Zwyciężyli polscy bokserzy w stosunku 10:6.

Sensacją meczu były porażki Pisarskiego i Kolczyńskiego.

Trzecią porażkę poniósł bardzo słaby Klimceki.

Wyniki poszczególnych walk przedstawiają się następująco:

W wadze muszej Rotholc pokonał Henriksena.

W wadze koguciej Koziołek wygrał z Dworazkiem.

W wadze piórkowej Czortak zwyciężył Cervina.

W wadze lekkiej Woźniakiewicz z nokautował w trzeciej rundzie Larsona.

W wadze półśredniej Kolczyński uległ Kopsowi.

W wadze średniej Pisarski przegrał z Nielsenem.

W wadze półciężkiej Szymura oaniósł zwycięstwo nad Jersem.

W wadze ciężkiej Klimceki przegrał z Hermansenem.



# Dramatyczna wędrówka ze szczątkami ofiar Pirymu

## Inż. Małecki, przewodniczący polskiej kom. technicz., o pracach komisji

SOFIA. Korespondent PAT w Sofii odbył rozmowę z przewodniczącym polskiej komisji technicznej inż. Małeckim, który podzielił się z nim wrażeniami z bardzo trudnej i pełnej nie spodzianek pracy komisji.

Po przybyciu do Sw. Wracza — mówi inż. Małecki — zatrzymujemy się tam długo, tak, jak tego wymagały przygotowania.

Ekspedycję stanowili wszyscy członkowie, 26 robotników z łopatami i kilkanaście mułów. Sprząt wyciekogórski: raki, liny, naręty. Namioty wysłano następnego dnia.

Trasę ze Sw. Wracza do schroniska Popina Łaka starożytną okolo 18 km drogi górskiej, przebywamy w większej części w nocy w śróde. W chrońniku spotykamy członków komisji bułgarskiej.

Schronisko zaopatrzone na nasz pobyt w piece, półmaterace ze słomy, koce i d., przyniesione ze Sw. Wracza.

### Plan działania

Po porozumieniu się z komisją bułgarską, ustalamy plan pracy na czwartek. Zgodnie z tym planem mieliśmy przeprowadzić w czwartek wywiad w kierunku miejsca katastrofy i wrócić w nocy do schroniska i po otrzymaniu namiotów bez względu na pogodę następnego dnia sforsować za wszelką cenę szczyt Mozgowicy.

Komisja bułgarska przed naszym przybyciem próbowała dościsnąć się na miejsce katastrofy, jednak nie udało się to jej z powodu złej pogody.

W czwartek o godz. 6.30 rano wyruszyła grupa robotników, której zadaniem było torowanie drogi. Za nimi wyruszyły obie komisje. Pogoda mieliśmy sprzyjającą. Postanowiliśmy tego dnia dostać się na miejsce katastrofy.

### Sejm i komisje przy pracy

Wczorajsze posiedzenie Sejmu nie zajęło zbyt wiele czasu. Do poszczególnych komisji odesłano w pierwszym czytaniu szereg rządowych projektów ustaw.

Następnie Sejm ratyfikował w drugim i trzecim czytaniu kilka układów międzynarodowych między innymi układ handlowy z Szwajcarią, Austrią, Afganistanem. Dyskusji w ogóle nie było.

W dalszym ciągu posiedzenia pos. Wadowski referował projekt konwencji w sprawie ustanowienia międzynarodowego systemu zachowania uprawnień w ubezpieczeniu na wypadek inwalidztwa, starości i śmierci.

Konwencja ta ma dla Polski duże znaczenie, gdyż ochrania interesy emigrantów i reemigrantów.

Po odczytaniu interpelacji Marczalek zamknął posiedzenie Sejmu.

### ZEBRANIE KOŁA ROLNIKÓW

Wczoraj odbyło się doroczne zebranie Koła Rolników. Po wysłuchaniu sprawozdania doroczno wybrano władzę do następnego posiedzenia.

### KOMISJA PRZEMYSŁOWA

Na komisji przemysłowo-handlowej dokonano wczoraj przydziału referatów.

### KOMISJA BUDŻETOWA

Wczoraj po południu obradowała sejmowa komisja budżetowa. Na porządku dziennym

### NA MIEJSCU KATASTROFY

Droga była trudna, zwłaszcza od miejscowości Meca Polana. Szliśmy przez kosodrzewinę w głębokim śniegu. Koło godz. 14 znaleźliśmy się na miejscu katastrofy.

Zaczęliśmy dochodzenie. Wszystko pokryte było śniegiem. Zaczęliśmy odkopywać. Zebraliśmy cały materiał techn. i papiery. Wzięliśmy zwłoki i ruszyliśmy w drogę powrotną.

Przyszlśmy do schroniska okolo godz. 21, przy czym dwie trzecie drogi odbyliśmy po ciemku. Zwłoki zostawiliśmy w prowizorycznym baraku w górskim baraku wodnym pod opieką trzech policjantów i kilku robotników.

Po przybyciu do schroniska wysłałem do Swęty Wracze komunikat o pracach komisji i instrukcje co do przygotowań w związku z transportem zwłok.

W piątek o godz. 12 przybyły do schroniska Popina Łaka zwłoki oraz nowa partia ludzi i mułów z Swęty Wracze. Wyruszyliśmy niezwłocznie w dalszą drogę.

Po drodze spotkaliśmy się ze wzruszającymi i serdecznymi manifestacjami ludności. Już robotnicy pilnujący transportu, udekorowali trumny zielenią.

### Lud bułgarski manifestuje

Spotkaliśmy oddział robotników, pracujących na szosie. Wszyscy ustawieni w dwusereg, zdjęli czapki i rozległ się huk sześciu min, załadowanych w składach. To salwa honorowa na cześć sześciu poległych.

W każdej wiosce cała ludność wychodziła na drogę z kwiatami i zielenią. Wkrótce trumny tonęły w kwiatach i zieleni. Dzieci szkolne wychodzą na spotkanie. Gorące i serdeczne przemówienia.

znajdowały się następujące projekty ustaw: w sprawie konwersji pożyczki zagranicznej oraz 3 projekty ustaw o kredytach dodatkowych na bieżący okres budżetowy.

# Proces b. starosty Czarnockiego

## mimo sprzeciwu prokuratora odbędzie się przy drzwiach zamkniętych

W dalszym ciągu odbywa się obecnie w Sądzie Okręgowym w Gdyni sensacyjny proces karny przeciwko byłemu staroście karkuskiemu, Jerzemu Czarnockiemu.

Pierwsze dwa dni procesu nie przyniosły specjalnie rewelacyjnego materiału. Najciekawszym prawdopodobnie będzie dzień dzisiejszy i jutrzejszy ze względu na osoby świadków, którzy zeznawać będą w tym procesie.

Zapowiedziane są zeznania wojewody Raczkiewicza, b. wojewody Kirtiklisa, b. starosty Morskiego Wendorffa i innych. Jak wynika z bardzo obszernego aktu oskarżenia, Czarnocki stoi pod zarzutem całego szeregu różnych wykroczeń, wyszczególnionych w 14 punktach aktu oskarżenia.

Bezpośrednio po odczytaniu aktu oskarżenia sąd udzielił głosu oskarżonemu dla dania wyjaśnień. Postarzał się i złamał moralnie Czarnocki robi b.

Przed miastem Swęty Wracze wyszła ludność z wojewodą sofijskim i miejscowym starostą na czele. Wojewoda Łukow przyjechał specjalnie, aby w imieniu rządu asystować przy sprowadzeniu zwłok. Zwłoki złożyliśmy w kostnicy szpitala państwowego.

### Trumny pokryte sztandarami

Przeprowadzenie zwłok odbyło się w niedzielę rano. Na rynku w Sw. Wraczu ustawiono trumny pokryte sztandarami i ozdobiono wiankami szarotek.

Stowarzyszenia miejscowe i władze złożyły wiele wieńców. Wojewoda Łukow wygłosił gorące przemówienie. Odpowiadałem.

Mała dziewczynka złożyła na ręce przedstawiciela „Lotu” p. Złotkowskiego adres, wygłaszając przy tym wzruszające przemówienie. P. Złotkowski i p. Łukow podziękowali władzom i ludności za ich niezwykłą serdeczność i uczynność.

Miejscowi mężczyźni, którzy nieśli trumny z kostnicy na rynek na ramionach, biorą je znów na ramiona i niosą przed gmach starostwa, gdzie czeka samochód ciężarowy. Żegnamy niezwykle miłych mieszkańców Swęty Wracze i wyjeżdżamy.

### Ekspedycja poczty

W sobotę zdążyliśmy załatwić sprawy formalne. Oddaliśmy urzędowi pocztowemu do dalszej ekspedycji znalezione na miejscu katastrofy pocztę, a rzeczy osobiste załogi samolotu i pasażerów przejęły władze sądowne dla dalszego przekazania ich drogą służbową.

Dojechalśmy do wioski Pirym, gdzie nas zawiadomiono, że rzeka Struma wylała i jesteśmy odcięci. Należało się spieszyć. Kawałek szosy zalany sforsowaliśmy w ten sposób, że samochód ciężarowy przeciągnął samochody osobowe.

Po kilku kilometrach szosa znów zalana i to tak, że poziom wody wznosi się na około 2 metry nad poziom szosy. O przeprawie nie ma mowy.

Wojewoda Łukow wyruszył pieszo przez zbocze góry do wsi Krupnik. Napotykałem patrol telefoniczny. Mechanik wchodzi na słup i załącza telefon polowy.

Proszę o stację Krupnik. P. Łukow już tam jest, organizuje pomoc. Proszę o połączenie z Sofią i zawiadamiam p. Jakubowskiego o opóźnieniu.

Nadeszli wieśniacy, wysłani przez p. Łukowa, zabierają nasz bagaż i ruszamy.

Jesteśmy znowu w górach, przybyliśmy do Krupnika. Wojewoda Łukow zarządza wywiad po linii wąskotorowej. Znajduje lokomotywę, ale dwa kilometry od stacji tor jest zalany.

Znowu wracamy w góry i wieczorem dopiero dotarliśmy już kolejką do wsi Simitli. Ulokowano nas na nocleg w szkole.

Po dużych trudnościach dotarliśmy wreszcie do miasteczka Górna Ozumaja. Wojewoda Łukow wysłał tymczasem od-

dział 400 ludzi i kilka par wołów na pomoc samochodom, które wyciągnięto z miejsc zalanych wodą. Samochody były zmoczone do poduszek na siedzeniach.

Do Sofii przybyliśmy w poniedziałek o godz. 16. Komisja bułgarska przybyła okolo 23 w nocy. Obecnie są opracowywane rezultaty dochodzeń.

Chciałbym szczerze podkreślić — oświadczył w zakończeniu inż. Małecki — nacechowane życzliwością i serdecznością zachowanie się władz i ludności bułgarskiej wobec nas.

Serdeczne podziękowanie należy się dla płk. Bojdewa, mjr. Nozarowa, pkt. Tincewa, ppor. Totewa, komendanta garnizonu Swęty Wracze kpt. Janczewa, jeżeli chodzi o władze wojskowe. Dalej dla wojewody Łukowa, starosty Semkowa, dr. Nestorowa i inż. Kocewa.

Poza tym wszyscy urzędnicy i ludność odnosili się do nas z niezwykłą wprost życzliwością i uczynnością.

# Zgon Andrzeja Struga

Wczoraj w południe zmarł w Warszawie, po dłuższej chorobie najznakomitszy współczesny powieściopisarz Andrzej Strug (prawdziwe nazwisko Galecki).

Zmarły pracował od wczesnych lat młodocisty również społecznie. Był czynnym członkiem PPS, na lekturze jego dzieł kształtowały się poglądy niejednego działacza niepodległościowego.

## Statek, który będzie służył za cel buduje obecnie stocznia francuska

PARYŻ. We Francji buduje się obecnie statek, który będzie służył za cel ruchomy do ćwiczeń artyleryjskich.

Jest to pierwszy specjalnie do tego celu budowany statek, gdyż dotychczas używano do ćwiczeń artyleryjskich wyłącznie starych krazowników i torpedowców.

Strug piastował przez pewien czas mandat senatora Rzeczypospolitej Polski z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej.

Przed kilkoma tygodniami ukazało się na półkach księgarskich ostatnie dzieło Andrzeja Struga p. t. „Miliardy”.

Ze śmiercią Andrzeja Struga zszedł do grobu jeden z największych pisarzy Polski.

# Proces b. starosty Czarnockiego

## mimo sprzeciwu prokuratora odbędzie się przy drzwiach zamkniętych

się było się narażonym na przeniesienie i ukończenie kariery administracyjnej.

Na samym początku rozprawy nastąpiło charakterystyczne starcie obrońcy adw. Wedegisa z prokuratorem. Na wniosek prokuratora o zarządzenie tajności obrad w punktach dotyczących się tajemnic urzędowych, adw. Wedegis sprzeciwia się temu w następujących słowach:

„Wysoki Sądzie! — Sprawy, które będą tu poruszane, nie dotyczą się bynajmniej Państwa i nie mogą zachwiać jego powagi.

Będą to rzeczy prywatne, a tyczyć się będą rzeczy przeszłych, a mianowicie nadużyć jednego z wojewodów Państwa Polskiego. Dziś są to już rzeczy historyczne i jako takie mogą być bez szkody dla Państwa rozpatrzone na rozprawie jawnej.

Czasz dzisiejsze są inne, są dzięki Bogu — lepsze. Stoimy

na stanowisku, że to co minęło, co przeszło do historii, może śmiało służyć jako materiał do dzisiejszej rozprawy. Przecież materiały z epoki okupacji zaborczej są dziś dostępne dla wszystkich, którzy się nimi ze względów tych lub innych interesują. Dziś możemy mówić o tym okresie minionym i możemy być pewni, że już jest epoka inna”.

Na to krótkie przemówienie — zaprotestował prokurator Mojkowski, prosząc Sąd o zwrócenie uwagi obrońcy, że nie należy porównywać okresu rządów w latach Niepodległości do okresu zaborczej okupacji w Polsce.

Sąd udał się na naradę, po niej przewodniczący oznajmił, że wniosek prokuratora został oddalony i rozprawa odbędzie się przy drzwiach otwartych, gdyż jawność rozprawy jest jednym z fundamentów wymiaru sprawiedliwości. Rozprawa trwa.



# Rośnie potęga polskiej floty wojennej

## dzięki stale rozwijającej się rozbudowie

Rozwijająca się stale rozbudowa naszej wojennej floty morskiej idzie naprzód coraz bardziej zdecydowanymi krokami. Nowa jednostka O. R. P. „Gryf” będąc najsilniejszym w swej klasie okrętem na Bałtyku oraz identyczny z nim „Błyskawica” są dowodem, iż rozumiano u nas nareszcie doniosłość zagadnienia silnej marynarki wojennej.

### Dalsza inicjatywa

Te dwa fakty pomnożenia dość skromnych jeszcze zasobów floty nie mogą jednakże w żadnym wypadku przyczynić się do zaniechania dalszej w tym kierunku inicjatywy. Smutnie doświadczenia, będące rezultatem zaniedbania rozwoju na morzu nauczyły Naród, jak dotkliwie odbiło się to na ogólnym rozwoju Państwa.

Dostęp nasz do morza, choć skromny jest i niewielki, posiada znaczenie wprost pierwszorzędne. Błękitno - szare fale Bałtyku to okno na świat cały, to zapewnienie swobodnego dotarcia dosłownie wszędzie. Bez tej naturalnej drogi w świat nie do pomyślenia jest dalszy mocarstwowy rozrost Polski. Przyszłość trzeba, iż od samego uzyskania Niepodległości wzięto się do pracy nad postawieniem naszej żeglugi morskiej na odpowiednim poziomie. Prawdziwie amerykańskie tempo w budowie Gdyni oraz stopniowy rozwój marynarki handlowej godne są ze wszelkich miar podziwu wobec skromnych, poddyktowanych ciężkim kryzysem, funduszy.

### Silna flota wojenna

Zastanawiając się nad posiadającymi doniosłe znaczenie ekonomiczne problemami morskimi, łatwo dojść można do pewnych wniosków. Racjonalny rozwój i możliwość swobodnego poruszania się zapewnić jest w stanie naszej żegludze towarowo - pasażerskiej jedynie silna flota wojenna. I tutaj właśnie napotyka się na pewne trudności. Morze Bałtyckie nie jest wyłącznie pod naszą władzą. Będąc państwem młodym nie możemy, niestety, jeszcze mierzyć się pod względem potęgi morskiej z dwoma konkurującymi na nim państwami: Niemca-

mi i Rosją. Rywalizacja o panowanie na Bałtyku nie może jednak odbywać się bez naszego w niej udziału. Im prędzej dorównamy sąsiadom — tym prędzej podnosić się zacznie nasz dobrobyt, tym swobodniej i liczniej żeglować będą po Bałtyku i innych przestrzeniach morskich świata okręty z białą - czerwoną banderą na rufie.

Radosny fakt zwiększenia się floty wojennej o nowe jednostki jest dowodem, iż zdajemy sobie sprawę z konieczności równoległego jej rozwoju z marynarką handlową. Jak to ma znaczenie zaobserwować można było już niejednokrotnie. Po myślny dla Włochów rezultat wojny z Abisynią w lwiej mierze spowodowany został moż-

nością zapewnienia transportom na plac boju swobody ruchów przez ingerencję wybornej floty wojennej. Cały szereg istniejących przesmyków i cieśnin wykorzystywane są obecnie przez różne państwa jako obiekty posiadające kolosalne znaczenie wojskowe.

### Zależność

Jeśli chodzi o nas, ściślej mówiąc o nasz dalszy, poza Bałtyk dostęp morski, zależni jesteśmy w dużym stopniu od Niemiec, dzierżących w swym ręku kontrolę nad Kanałem Kiłskim. Gdy nasza flota wojenna w stanie w końcu na takim poziomie, na jakim stać powinna, brama Kanału otworzy się dla

nas z pewnością znacznie szerzej. Niewielki pas naszego wybrzeża musimy w stu procentach wykorzystywać. Droga jest tu prosta: im mniejszy do morza dostęp — tym potężniejsza flota wojenna. Tylko ona dać jest w stanie należytą ochronę naszych interesów.

Jest rzeczą oczywistą, iż marynarka stoi w ścisłym związku z innymi siłami. Szalony rozwój techniki wojennej przekonał już wszystkie państwa czym jest lotnictwo. Nie do pomyślenia jest prowadzenie jakiegokolwiek wojny bez współpracy z tym groźnym środkiem walki. Polski wodnopłatowiec wspólnie z polskim okrętem muszą wziąć pod swą czujną opiekę bezkre-

sy Bałtyku. Stare maksymy naszych przodków, że Polska nie jest krajem morskim, rozsypać się muszą w proch i zniknąć raz na zawsze. Biermy przykład z Niemców, jakimi drogami w rozwoju potęgi na morzu iść należy. Nie brak nam ani surowców, ani świętego materiału ludzkiego na wilków morskich.

### Pod czujną opieką

Idąc konsekwentnie w dalszym ciągu po linii zdobycia mocarstwowości Polski, musimy w każdej chwili zdawać sobie sprawę z tego, iż przyszłość każdego państwa leży na morzu. Zapominać o tym nie wolno nam ani na chwilę.

rozw.

# Jak Niemcy kształcą przyszłych kolonistów

## Specjalna szkoła wychowuje naszych pionierów

Niemcy nie przestają domagać się zwrotu odebranych im po wojnie kolonii i uparcie podkreślają, że zwrot ten jest tylko kwestią czasu. Niemcy jednakże, zdaniem angielskiej prasy, nie zadawają się żądaniem kolonii, ale już teraz energicznie przygotowują kadry przyszłych kolonistów.

„Daily Telegraph” podaje, że w Niemczech założono specjalną szkołę kolonialną, gdzie odpowiedzialnie kształcą przysz-

łych kolonistów. Szkoła ta znajduje się w pobliżu Kessel. Zajmuje ona wielkie terytorium, na którym poza gmachem szkoły mieści się jeszcze cały szereg innych budynków. Tak naprzykład: znajduje się wśród nich specjalna kuźnia, w której przyszli koloniści zaznajamiają się z tymi działami fachu kowalskiego, które mogą im się przydać na kolonialnych fermach. Znajdują się tam poza tym cały szereg innych warsztatów o-

raz wzorowa ferma, na której uczniowie zaznajamiają się z tajnikami gospodarstwa mlecznego, gospodarstwa rolnego, hodowli bydła i t. p. Oczywiście, że kurs jest przystosowany do warunków klimatycznych tych krajów, w których mają się znajdować kolonie niemieckie. Wielki obszar zajmuje oranżeria, w której rosną wszystkie tropikalne rośliny, z którymi będą mieli do czynienia koloniści.

Dzień ucznia szkoły kolonial-

nej rozpoczyna się o 7 rano i jest wypełniony rozlicznymi zajęciami, począwszy od praktycznych zajęć w gospodarstwie rolnym i warsztatach rzemieślniczych, a skończywszy na czysto teoretycznych, w których zakres wchodzi również nauka narzęczy, którymi rozmawiają tubylcy w koloniach. Uczniowie nie muszą poznać wszystkich języków tubylców. Przy wstąpieniu do szkoły przyszły kolonista podaje do jakiej kolonii zamierza się udać po ukończeniu studiów i przechodzi on odpowiedni kurs praktyczny jak i teoretyczny. To, że kolonia ta obecnie znajduje się pod rządami innych mocarstw nie obchodzi ani ciała profesorskiego ani ucznia. Są oni bowiem święcie przekonani, że już w najbliższej przyszłości terytoria te będą należały do Niemiec.

Uczniowie szkoły kolonialnej uczą się nie tylko języków tubylców, ale zaznajamiają się na wet z obyczajami, historią i wierzeniami tubylców, zamieszkujących kolonie. Przy szkole istnieje duże muzeum wyposażone w przedmioty dotyczące kultury, obyczajów i sposobu życia tubylców.

Wielki nacisk kładzie się na fizyczny i sportowy rozwój przyszłych kolonistów. Wiele miejsca w programie zajmuje gimnastyka i sport. Uczniowie znajdują się pod stałą obserwacją lekarzy, a tuż przed opuszczeniem szkoły robi im się szczepionki przed chorobami tropikalnymi.

Wolny czas uczniowie spędzają na grze w szachy i ping-ponga, oraz na omawianiu kwestii politycznych i społecznych. Wychowawcy dbają bowiem o to, aby uczniowie byli wychowani w duchu narodowo socjalistycznym i w tym duchu są prowadzone te dyskusje.

W szkole cała służba pomocnicza składa się z Murzynów. Ma to na celu przyzwyczaić wychowanków do tego, aby już w kraju ojczystym przyzwyczaili się i poznali psychologię „niższych ras”, którymi będą mieli rządzić.

Po ukończeniu szkoły uczniowie opuszczają Niemcy, udając się do kolonii, znajdujących się „na razie” w obcych rękach. Tam czeka już na nich praca na fermach kolonistów niemieckich gdzie uzupełniają swe wykształcenie i czekają na ten moment, gdy Niemcy odzyskają swe kolonie.

# Przyjaciele zbira aresztowani

## ale „sam bohater” w dalszym ciągu ukrywa się

Opinia publiczna na Śląsku żywo interesuje się ostatnim bezczelnym wyczynem bandytów Maruszczyki i Kaszowiaka, którzy dokonali napadu rabunkowego na restaurację Galuski w Załężu.

Mimo energicznie prowadzonego pościgu, bandyci przebywają jeszcze nadal na wolności. Policja aresztowała dwóch mieszkańców Załęża, przestępców Alfonsa Zajacę i Czesława Lisę. Okazało się bowiem, że

przed kilkoma tygodniami po rozbiciu jego bandy, Maruszczyko zbiegł na Śląsk i ukrywał się u Zajacę, bądź u Zielenki.

Policja zdołała ustalić, że po dokonaniu napadu rabunkowego w Załężu, bandyci schronili się na chwilę w mieszkaniu Zajacę, a następnie w dawnej meelinie Wolnego i Bartowiaka w Brynowie pod Katowicami. W meelinie tej Maruszczyko przechrwał się, że z jego ręki pad-

nie jeszcze nie jeden człowiek i że nie da się ująć żywcem przez policję.

Groźnemu bandycie na razie udaje się uniknąć zastawionych na niego przez policję sidła, a to dzięki wydatnej pomocy świata przestępczego. Przestępcy ukrywają bandytów, pomimo że władze wyznaczyły 1000 zł nagrody dla tego, który ujmie lub wskaże miejsce ukrycia Maruszczyki.

# 30 godzin na falach morza

## Wstrząsające przeżycie marynarza, który nie umiał pływać

Przed kilkoma dniami zatonał w pobliżu wybrzeża amerykańskiego grecki statek, „Teny Chandris” liczący 28 ludzi załogi. 8 ludzi zginęło tragiczną śmiercią, 20 zaś zdołało uciec z życiem. Najbardziej wstrząsającą walkę o życie musiał prowadzić angielski marynarz, Joseph Corrie, który nie umiał pływać.

Corrie, który w pierwszej chwili zanurzył się na znaczną głębokość, cudem zdołał wypłynąć na powierzchnię. Przypadek chciał, że tuż w pobliżu nieumiejącego pływać przepłynęła deska, której uchwycił się. Deska popłynęła dalej i wkrótce marynarz stracił z oczu swoich kolegów, prowadzących rozpaczliwą walkę z falami. W tej strasznej pozycji Corrie pozostał w ciągu 30 godzin.

Po godzinie zdany na grę fal marynarz spostrzegł z przerażeniem, że z wody wylaniają się trójkatne cienie. Doświadczony marynarz od razu zrozumiał, że to rekiny. Corrie uważał się już za zgubionego. Mimowoli wysu-

nął ciało z wody, ale jak mógł uciec śmierci, gdy bestie morskie znalazły się już przy jego nogach i zataczały coraz węższe koła wokół wycieńczonej i oszalałej z przerażenia ofiary.

— W końcu — opowiadał później marynarz — bestie znalazły się tak blisko mnie, że musiałem je odeprzeć stopami, aby odeprzeć ich atak. Ale po chwili one znów znajdowały się przy mnie, dotykając prawie moich nóg, aż oszalały ze strachu, zacząłem z całych sił wywijać nogami, odpychając w ten sposób na kilka chwil.

### Wyrok na Studnickiego

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadł wyrok w sprawie Stefana Starzyńskiego, prezydenta Warszawy, przeciwko Władysławowi Studnickiemu, który skazany został na 3 miesiące aresztu i 500 zł grzywny.

Obszerne motywy wyroku za miesiąc jutro.

Trwało to prawie 30 godzin. Nad ranem z amerykańskiego wybrzeża nadleciał wodnopłatowiec, który został wysłany na poszukiwanie rozbitków z zatoniętego statku greckiego. 19 towarzyszy marynarzy wkrótce znaleziono i w końcu wodnopłatowiec, który latał bardzo nisko, natknął się na Corriego i zauważył w jak strasznej sytuacji on się znajduje. Radiotelegrafista natychmiast porozumiał się z wybrzeżem i polecił wysłać łódź ratunkową. Ale w międzyczasie, Corrie który znajdował się u kresu sił, mógł paść ofiarą morskich bestii. Pilot chcąc za wszelką cenę oswobodzić go od żarłocznych napaśników, postanowił rzucić z wodnopłatuwa cuchnące bomby, sądząc, że w ten sposób przepędzi rekiny. Przypuszczenie to okazało się słuszne. Gdy tylko w powietrze wzbily się słupy dymu rekiny odplynęły, pozostawiając w spokoju ofiarę. W godzinę później Corrie znalazł się na pokładzie przybyłej łodzi ratunkowej.

## RADIO

### WARSZAWA I (Rozmowa)

Piątek 10 grudnia 1937 r.

6.15 „Kiedy ranne”, 6.20 G. mastryka, 6.40 Muzyka (płyty), 7.00 Dziennik poranny, 7.15 Muzyka (płyty), 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Przerwa, 11.15 Audycja dla szkół, 11.40 Gra na wiolonczeli, 11.57 Sygnał czasu, 12.03 Audycja południowa, 13.00 Przerwa, 13.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Poczytajmy sobie” — przegląd wydawnictw gwiazdkowych dla dzieci, 16.00 Rozmowa z chorzy, 16.15 Walce i serenady (z Poznania), 16.50 Pogadanka aktualna, 17.00 „Co z alabastru robią w polskiej chacie” — pogadanka, 17.15 Utwory wokalne, 17.50 Przegląd wydawnictw, 18.00 Komunikat śniegowy, 18.10 Zespoły wokalne w operetkach (płyty), 18.30 Program na jutro, 18.35 Audycja dla wsi, 19.00 „Pieśni poddasza” — Kurant staroświecki, 19.30 Nieznane pieśni ludowe śląskie, 19.50 Pogadanka aktualna, 20.00 Koncert symfoniczny, 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

### WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Płyty, 14.00 Pare informacji, 14.05 Program na jutro, 14.10 Recital śpiewaczy, 14.30 Jak słuchać nowej muzyki (Rytm), 15.00 Reportaż, 15.15 Zespół salonowy, 16.15 — 18.00 Przerwa, 18.00 Recital fortepianowy, 18.50 Muzyka kulturalna stołecy, 20.00 — 22.00 Przerwa, 22.00 „Wspomnienie i tęsknota w procesie twórczym” — szkic literacki, 23.15 Płyty, 23.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club”, 23.30 — 24.00 Muzyka lekka (płyty).





TADEUSZ RYS

# DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,  
MIŁOŚCI I POŚWIECENIU



Oficer wprowadza Jadzię do pokoju Grobowa. Jadzia „grozi” Grobowi również przykrymi skutkami za tę „nocną awanturę”. Naczelnik ochrony traci pewność siebie, denerwuje się. Wreszcie podaje Jadzi po pewnym namyśle papier, pióro i rozkazuje:

— Niech pani napisze kilka słów do pana ministra sprawiedliwości!

Jadzia domyśla się do czego ten człowiek zmierza, nie jest jednak pewna tego.

Może chce się przekonać, czy „księżna Woroncowa” zna język rosyjski.

— Nie przyjechałam tu po to, by pisać na pańskie żądanie listy do pana ministra sprawiedliwości..

— Niech pani wobec tego napisze kilka słów do księżny Dolgorukowej... Niech pani pisze pod moim dyktandem:

„Aresztowano mnie... zaszło jakieś fatalne nieporozumienie... Nie wiem o co miejscowym władzom chodzi... Postarajcie się o jak najrychlejsze uwolnienie mnie...”

— Co? Pan kpi ze mnie? — zrywa się Jadzia z miejsca — Chcę wiedzieć co to wszystko oznacza?

— Nie zwykłem kpić z ludzi... Proszę pani o napisanie tych słów... Z chwilą gdy pani spełni moją prośbę, zostanie pani natychmiast zwolniona...

— Nie rozumiem pańskich zamiarów!... Pan chce mnie egzaminować? — „dziwi” się Jadzia i myśli w międzyczasie o tym, w jaki sposób wyjść zwycięsko z tej tak groźnej sytuacji...

— Niech pani pisze to, co pani podyktuję... Nie rozumiem pani oporu... Muszę swoje obowiązki wypełnić... Niech pani zrozumie...

Grobow patrzy się przenikliwie i prosto w oczy Jadzi. Chce się przekonać, jakie wrażenie robią te jego ostatnie słowa.

Jadzia nie traci jednak równowagi. Patrzy się na szefa ochrony lekceważącym wzrokiem:

— Nie pozwolę na to, mój panie, by pan robił jakieś doświadczenia kosztem mojej osoby!...

— Nie mam innej rady... szanowna pani... jak zamknąć panią na noc do ciemnej celi więziennej... Nie mogę pani wypuścić stąd, zanim pani nie spełni mojej prośby...

— Pan nie waży się na coś tak podłego!...

— Niestety... stanowisko szefa ochrony zmusza mnie do takiego postępowania wobec pani — mówi Grobow zirytowanym głosem. — Nie mam żadnych podłych zamiarów... to jest tylko drobnostka... Niech pani się jednak zgodzi na to, by napisać kilka zdań... Zrobię dla pani to ustępstwo, że pani nie będzie pisała pod moim dyktandem... Niech pani napisze to, co się jej żywnie podoba...

Jadzia mówiła po rosyjsku płynnie... gorzej było z pisaniem...

— Co robić? Jak postąpić — myśli. — Czy napisać te kilka zdań, o które tej bestii chodzi... A może napisze tak, że się skompromituje w oczach tego

człowieka... Księżna Woroncowa powinna umieć pisać po rosyjsku...

Trudno! Nie ma innego wyjścia. Musi się zdecydować na ten śliski krok.

Nie mogła jednak zrozumieć po co jest potrzebny temu naczelnikowi ochrony jej list, czy też charakter pisma. Nie wpadło jej nawet na myśl, że list, który wysłała do towarzysza Wiktora został zatrzymany na poczcie i że ten badający ją ma go w swoim posiadaniu.

Przypomniała sobie, że kiedyś w więzieniu nauczyła się piosenki rosyjskiej. Przepisała ją najpierw łacińskim alfabetem. Po pewnym czasie napisał jej Tadeusz tekst tej piosenki po rosyjsku. Pamięta jeszcze niektóre zdania.

Nie może jednak napisać tu jakiejś piosenki więziennej. Księżna Woroncowa nie siedziała jeszcze nigdy dotąd w więzieniu! Nie zna piosenek więziennych.

Ta piosenka może ją wyспаć! Niestety! Nie miała innej rady. Postanowiła napisać te kilka zdań z piosenki.

Kiedy zaczęła pisać przypomniała sobie jeszcze trzy słowa rosyjskie, które zmieniły nie do poznania tekst piosenki:

Słońce wschodzi i zachodzi — a pan jest głupcem!...

I to zdanie Jadzia napisała błędnie. Słowa były wykrzywione, charakter pisma dziecienny.

— Bardzo panią przepraszam — odezwał się Grobow po dokładnym obejrzeniu zdania, jakie Jadzia napisała — ale muszę pani powiedzieć, że jedynie zuchwałstwu swojemu zawdzięcza pani to, że siedzi jeszcze u mnie na krześle... Chcę pani tym powiedzieć, że pani jest tak samo księżną Woroncowa, jak ja Carem Piotrem Pierwszym... hm... Księżna Woroncowa umie lepiej pisać po rosyjsku... niewątpliwie!...

Jadzia poczuła, że jakaś dziwna bladeść pokrywa jej twarz.

Dla zamaskowania swego zmieszania wybuchnęła głośnym śmiechem. Przynajmniej krzesło bliżej stołu, odezwała się:

— Cha, cha, cha, — che, che, ch... Udało mi się... Nabrałam jednak szefa ochrony... Co za komiczny z pana człowiek... Pan chce się ze mną bawić w ciucubabkę... Ale ja umiem również grać... Napisałam rozmyślnie błędnie po to, by utrzymać pana w tym

**Przy zakupach powołujcie się na ogłoszenia w naszym piśmie**

wniemaniu, że nie jestem księżną Woroncowa. Udało się...! Dał się pan nabrać!... Che, cha, cha...

Jadzi śmiech brzmiał tak naturalnie, tak czcinnie, że Grobow milczał i nie zdejmując z niego wzroku namyślał się chwilę.

Zagryzł ze złości wargi i ostro powiedział:

— Muszę pani przyznać, że pani gra wysmienicie swoją rolę, ale to się na nic nie zda! Ta gra nie przyniesie pani żadnych korzyści!

Na biurku zadzwonił telefon:

— Halo!

— Wasilij Nikołajewiczu — usłyszał przynajmniej głos z tamtej strony — Co się z panem stało? Czy pan przyjedzie do nas z powrotem? Obuchow nie chce dłużej czekać... żąda pieniędzy... Twierdzi, że jeśli pan dotychczas nie przyjechał, to pan tym samym przegrał zakład... Jak się sprawa ma? Czy pan jest już na tropie?...

— Niech pan powie Obuchowowi, że nie ja, tylko on zakład przegrał!...

— Naprawdę! Czy pan nie kpi ze mnie? A gdzie jest ten numerek?

— Będę za pół godziny... Czekać na mnie!... Koniec!...

Grobow odłożył słuchawkę.

— No, więc? — zapytał się Jadzię. W głosie jego przebijała się ironia.

Jadzia postanowiła się nie dać. Zdawała sobie sprawę, że jedynie śmiałe zachowanie się może ją ocalić z tej sytuacji.

Nie odpowiedziała na pytanie Grobowa. Wstała wyniosłe z krzesła, na którym siedziała i skierowała się w stronę drzwi.

Grobow zeskokczył również z krzesła, pobiegł przedko naprzód i zagroził soba drogę.

— Dokąd to, ha??

— Nie mam zamiaru znosić tu pańskich kpin i żartów, panie Grobow!

— Proszę w tej chwili usiąść na swoim miejscu — krzyknął Grobow i zacerwienił się cały na twarzy.

— Milczeć! Pan i tak solennie zapłaci za to wyzywające zachowanie się!... — Jadzia miała groźną minę, oczy ciskały gromy.

Odepchnęła go w bok i chciała wyjść. Grobow jednak i tym razem nie dał jej zrobić kroku naprzód.

— Proszę w tej chwili usiąść na poprzednim miejscu — zgrzytał zębami. Ujął ją mocno za lewe ramię.

— Proszę puścić rękę! Proszę mnie w tej chwili puścić! — krzyczała Jadzia i dziwiła się sama swojemu zachowaniu się.

Grobow pchnął ją naprzód i syknął jak wąż:

— Zdemaskowałem panią... zdemaskowałem, ha?...

— Niech mnie pan puścić!

— Che, che, che, che — roześmiał się głośno Grobow. — Ja jedno, a ta księżna Woroncowa drugie... Księżno, niech pani zrzuci maskę...

Jadzia nie odpowiedziała. Nie namyślała się dłużej. Gdyby się namyśliła możeby tego nie uczyniła wcale. A była to jednak jej ostatnia broń.

W tej samej chwili, kiedy ten, krzyknawszy ostatnie słowa, pchnął ją po raz wtóry, wymierzyla mu taki policzek, że Grobow ujrzał iskry przed oczyma

(Dalszy ciąg jutro)

## Nowela

### Pociąg Nr. 426

Plan zbrodni Rogera Bancrofta był opracowany niczym kolejowy rozkład jazdy. Pociąg osobowy, z którego korzystał trzy razy w tygodniu, wychodził z Pentonville o godz. 21.30 i przychodził o 23.20 do Pendix gdzie mieszkał Bancroft. Konduktorzy znali go z widzenia. Co drugi dzień musiał być w Pentonville i zawsze wracał do domu tym samym pociągiem.

Bancroft jeszcze raz przejechał rozkład jazdy i uśmiech za dowolenia ukazał się na jego twarzy. O godz. 22.00 jego pociąg przybywał do Barrytown. Tam czekał on na pociąg pośpieszny, który przychodził o 22.03 i stał tylko pół minuty. Roger musiał więc wyszłiznąć się z pociągu osobowego i dostać się do pośpiesznego, a wówczas do Sarlington przybędzie zam'ast o 23.30 już o 22.20. Domek Hopkinsa był oddalony od kolei o 10 minut. Będzie mógł więc zabić Hopkinsa spokojnie i wrócić do dworca, a następnie wślizgnąć się do pociągu osobowego i pojechać do Pendix.

Tego wieczora Bancroft starał się zwrócić na siebie uwagę

obsługi pociągu osobowego. — Przywitał się z konduktorem Smithem i zamienił z nim kilka słów, a następnie udał, że ziewa i wszedł do ostatniego wagonu, aby się nieco przespać. Ostatni wagon nigdy nie był oświetlony i tam zajmowali miejsca pasażerowie, którzy byli senni.

Gdy pociąg zbliżył się do Barrytown, Bancroft udał, że śpi. Pociąg w końcu zwolnił biegu, Rogers rozejrzył się i stwierdził, że wszyscy pasażerowie śpią. Ostrożnie otworzył drzwi, wysunął się z wagonu, zręcznie zeskokczył i przywarł do ziemi i czekał na przybycie pociągu pośpiesznego.

Dopiero gdy pociąg nadjechał, zerwał się on z miejsca, wskoczył na stopień ostatniego wagonu, wdrapał się na dach i wyciągnął się na nim. Był pewny, że na stacji w Barrytown nikt go nie dostrzeże. Po półminutowym postoju na stacji pociąg ruszył w dalszą drogę. Jechał on bardzo szybko, tylko gdy przejeżdżał rzekę Wimbley, zwolnił nieco tempa, ponieważ ktoś machał czerwoną lampką. Dopiero po przejecha-

niu mostu zwolnił tempo.

Gdy pociąg dojeżdżał do Sarlington, Bancroft spojrzął na zegarek. Nie, nie było opóźnienia. Bancroft zeskokczył się na stopień i zeskokczył, gdy pociąg zahamował. Pobiegł przed siebie, w oddali widział światło, dochodzące z okien Hopkinsa.

Zbliżywszy się do domku, stwierdził, że okno jest otwarte, a głośnik ryczał. Było to jakieś słuchowisko. Jakis mężczyzna groził drugiemu rewolwerem, a ten krzyczał „Strzelaj! Strzelaj!”. Hopkins siedział przy oknie. Mimo słuchowiska czuł gazetę.

Bancroft wyciągnął rewolwer i uważnie celiwał. „Strzelaj!” krzyknął głos z głośnika. Bancroft strzał padł jednocześnie ze ślepym strzałem, który rozległ się w głośniku. Ujrzał jak głowa Hopkinsa opadła na stół.

Bancroft nałożył drogi, albo miał bardzo dużo czasu. Przechodząc obok rzeczki, wrzucił do wody rewolwer i skierował się w stronę toru kolejowego. Gdy pociąg osobowy przybył do Sarlington, Bancroft zajmował już swe miejsce w wagonie, i udawał, że śpi. Jego zniknięcie jak i przybycie, nie zostało zauważone.

— Nareszcie zemściłem się na Hopkinsie, — pomyślał Bancroft, — na tym człowieku przez którego 5 lat niewinnie

siedziałem w więzieniu. Z pewnością podejrzenie padnie na mnie. Ale mojemu alibi nic nie będzie można zarzucić. Cały czas byłem w pociągu i spałem. Kto pomyśli, że wkradłem się do pociągu pośpiesznego i w ten sposób zyskałem na czasie.

Gdy następnego dnia odwiedził go szeryf, Bancroft leżał jeszcze w łóżku. Wizyta ta nie wywodziła go z równowagi. Powinien tylko powiedzieć, że cały czas był w pociągu i spał. To wystarczy, przecież nikt nie zauważył jak się wymknął.

— Wczoraj wieczorem zabiłem Hopkinsa — oświadczył krótko szeryf.

— Domyślił się pan chyba, że nie sprawia mi to przykrości. Nie rozumiem tylko dlaczego go pan mi to opowiada. Czy chciał pan mi sprawić przyjemność, co? Chyba nie podejrzewa panie pan o to, że dokonałem zbrodni? — roześmiał się Bancroft. — Z pewnością pan dowiedział się już, że wczoraj, jak każdego piątku, przybyłem z Pentonville pociągiem numer 426. Stoi w Sarlington tylko minutę, a dom Hopkinsa jest oddalony o dziesięć minut od stacji, jest więc...

— Ma pan doskonałe alibi, Bancroft — przerwał mu szeryf. — Sam rozumiem, że minuta nie wystarczy na zabicie człowieka

ka, który mieszka w odległości 10 minut od dworca. Poza tym konduktor Smith powiedział mi, że spał pan przez cały czas w ostatnim wagonie. Czy to prawda?

— Tak, — odparł z radością w głosie Bancroft.

— Przez cały czas pan spał? Bez przerwy?

Bancroft skinął głową.

— W takim razie aresztujcie pana, za zabójstwo Hopkinsa. Powiedział pan, że przez cały czas pan spał — powtórzył szeryf. — Jest to niemożliwe. Pociąg pośpieszny, który przed osobowym mijął most na rzece Wimbley mimo powolnego tempa wprowadził w drżenie starą konstrukcję. Dróżnik obawiając się wypadku zatrzymał pociąg osobowy, polecając wszystkim pasażerom wysiąść i dopiero po sprawdzeniu, że nikt nie ma w wagonach przepuścić pustego pociągu przez most. Pasażerowie zaś pieszo musieli przejść przez most i dopiero po jego drugiej stronie zajęli miejsca w wagonach. Smith pana nie widział w wagonie i sądził, że pan wraz z innymi przeszedł most. O tym pan nie wiedział. Bancroft, ponieważ znajdował się pan wówczas w pociągu pośpiesznym, aby zyskać na czasie i móc zabić Hopkinsa. Dzisiaj rano dokładnie przestudiowa-



## Kalendarz dnia

PIĄTEK

10  
Grudzień

N. P. Maril Loo-  
tańskiej.  
Słowiański: Radzi-  
sława(wy).  
Słońca wsch. 7.33,  
zach. 15.24.  
Księżyc wschód:  
11.16, z. 23.21.

## HISTORIA PODAJE

1794 Kościuszko uwieczony w Peters-  
burgu.1812 Ostatni pobyt Napoleona w  
Warszawie.

1850 Zmarł w Aleppo gen. Józef Bem.

1936 Abdykacja króla Edwarda VIII.

NAPOLEON W WARSZAWIE

W odwrocie spod Moskwę przybył  
Napoleon w cichości do Warszawy i  
zatrzymał się w hotelu „Angielskim”.Przedstawił delegacji polskiej szcze-  
rpe klęskę Wielkiej Armii i wzywał  
Polaków do wytrwania.

## PRZYŚLOWIA

Grudzień ziemię grudzi

A izdebki studzi.

## AFORYZMY

Na małą chatkę też może słonko  
świeci.

## KTO NIE WIE, ŻE:

W ciągu jednej godziny na całym  
świecie zjada się 30 milionów bo-  
chenków chleba.

# Na czele armii walczyła o ukochanego

## Omam nie wybuchła rewolucja z powodu... miłości

Na północy Nikaragui w po-  
łowie września omam, że nie do-  
szło do rewolty i to tylko z te-  
go powodu, że młoda dziewczyna  
była bez pamięci zakochana  
w biednym młodzieńcu.

Uroczą 16-letnią Rosalbą Re-  
neira zakochała się latem bie-  
żącego roku w 20-letnim Peāro  
Villarze.

## Podstęp

Rodzice Rosalby nie chcieli  
się zgodzić na ten związek. Po-  
nieważ chcieli, aby córka wysz-  
ła za mąż, za bogatego 40-let-  
niego farmera Felio. Rosalba do-  
wiedziawszy się o planach ro-  
dziców, oświadczyła krótko, że  
wyjdzie za mąż tylko za Villara.  
Gdy rodzice nie mogli jej prze-  
konać, uciekli się do niewinne-  
go fortelu.

Pewnego dnia do miasta przy-  
był turysta, który szukał do-  
świadzonego przewodnika. Po-  
lecono mu z miejsca Villara. Tu-  
rysta, który był człowiekiem  
podstawionym przez Rereirów  
miał „zafatwić tę drobną sprawę  
miłosną” na swój sposób. Tu-  
rysta udał się z Villarem na pół-  
noc i zamieszkał wraz z nim w  
blokhausie. W kilka dni później  
przybyła tam grupa Meksykań-  
czyków i zaczęto wesoło się ba-  
wić. Wśród Meksykańczyków  
znajdowała się nad wyraz pięk-  
na tancerka, która zaczęła się  
zalecać do Villara, a reszta to-  
warzystwa dyskretnie się usu-  
wała, zostawiając ich sam na  
sam.

W końcu Villar domyślił się,  
na czym polega ten manewr i  
postanowił uciec. Został jednak

ujęty i sprowadzony do blok-  
hauzu. Gdy wyraził swemu pra-  
codawcy oburzenie przeciw bez-  
prawemu więzieniu go, ten od-  
powiedział ze spokojem, że od-  
zyska wolność i otrzyma 10.000  
meksykańskich dolarów, gdy na  
pisze list pożegnalny do Rosal-  
by.

Villar nie chciał się na to zgo-  
dzić i czekał na okazję, aby po-  
raz drugi uciec. Okazała ta nie-  
nadarzyła się. Natomiast pew-  
nego dnia przez tę miejscowość  
przeciągała grupa Indian, udają-  
cych się na południe. Jednemu  
z Indian Villar wręczył list do  
Rosalby, w którym opisywał, co  
się z nim dzieje.

Indianie spieszą  
z pomocą

Od tej chwili wypadki z błys-  
kawiczną szybkością potoczyły  
się naprzód. Rosalba wiedząc,  
że sama nic nie zdoła uczynić,  
w niedziale po mszy ucała się  
na rynek. Zaraz wokół niej ze-  
brała się grupa młodzieńców.  
Rosalba zalewając się łzami, o-  
powiedziała im w jak okrutny  
sposób traktują jej ukochanego.  
To wystarczyło. Z niezwykłą  
szybkością rozeszła się po oko-  
licy wiadomość o spisku prze-  
ciw uroczej Rosalbie. W ciągu  
dwóch dni 3000 uzbrojonych  
młodzieńców oddało się na usługę  
Rosalby. Młoda dziewczyna  
stanawszy na czele tej armii, ru-  
szyła na północ. Gdy tam do-  
tarła wieść o zbliżaniu się Ro-

salby, Meksykańscy uzbroili  
swoich panów i gdy Rosalba  
znalazła się w pobliżu blokhausu,  
w którym był więziony Villar,  
natknęła się na 4.000 uzbro-  
jonych ludzi. Każdej chwili  
mogło dojść do krwawej rozpra-  
wy.

## Wzruszająca spowiedź

Ale Meksykańscy i Nika-  
raguańscy są ludźmi pełnymi  
romantyzmu. Rosalbie nie zale-  
żało na walce, pragnęła odzyskać  
tylko swego Pedro. Wpiła  
ostrogę w swego rumaka i pope-  
dziła w stronę Meksykańczy-  
ków. Gdy zbliżyła się do nich  
na tyle, że mogli usłyszeć jej sło-  
wa, opowiedziała im swą trage-  
dję miłosną. Wówczas Meksy-  
kańscy rzucili broń i wydali  
jej Villara. Na oczach 7000 uz-  
brojonych ludzi, zakochani pa-  
dli sobie w ramiona. Po tym wy-  
padku rodzice Rosalby doczuli  
do przekonania, że są bezsilni  
wobec tej wielkiej miłości i zgo-  
dzili się na ten związek. Rosal-  
ba zaś nie zapomniała o mło-  
dzieńcach, którzy przybyli jej z  
pomocą, i zaprosiła ich na gody  
weselne.

## Humor

## W SĄDZIE.

Bully Smith zwierza się sę-  
dziemu.

— Panie sędzio, nie wiem,  
jak mam postąpić

— Dlaczego?

— Złożyłem przysięgę, że bę-  
dę mówił tylko prawdę, ale za  
każdym razem adwokat mi prze-  
szkadza.

## OSZCZĘDNY

Julek przynosi ze szkoły złe  
świadectwo.

— Tak — mówi ojciec — wo-  
bec tego naci z obiecanych pię-  
ciu złotych...

— Ale zaoszczędziłem ci, fa-  
tusiu, wydatek pięciu złotych...  
— odpowiada Julek.

## Bożyszczce kobiet-dziwakiem

### Do czego prowadzi znużenie gwiazd filmowych

Gwiazdy filmowe w Holly-  
wood zarabiają dużo pieniędzy,  
toteż wydają je pełnymi garściami.  
Drogie stroje ani piękne  
mieszkania nie zadawają już  
ich, muszą więc wydawać pie-  
niądze na inne przedmioty.

Tak na przykład kto rozmawia  
z Robertem Taylorem sły-  
szy w chwilowych przerwach  
w rozmowie tykanie zegara do

chodzące z rękawów gwiazdo-  
ra. Gdy zdziwiony rozmówca  
pyta Taylora dlaczego nosi zeg-  
gark, który tak mocno tyka,  
gwiazdor odpowiada, że jego  
dwie spinki są w zasadzie pięk-  
nie skonstruowanymi zegarkami.  
Gdy pokrywka jest zamknięta,  
widzi się tylko zwykłe spinki.  
Wystarczy jednak jedno naci-  
śnięcie specjalnego guzika, a

klapki się podnoszą i ukazują  
się dwa zegarki.

W Hollywood opowiadają  
sobie, że zegarki te kosztowa-  
ły 18.000 dolarów.

## Elektryczna szczotki

Zegarki Rob. Taylora nie da-  
wały spokoju Chestorowi Mer-  
risowi. Długo się zastanawiał  
co też za przedmiot nabyć, któ-  
rego sława przewyższyłaby po-  
pularność zegarków kolegi.  
Tak długo szukał, aż wreszcie  
znalazł. Poleciał sporządzić dla  
siebie elektryczną szczoteczkę  
do zębów. Jest ona ze złota,  
srebra, platyny i jeszcze kilku  
innych drogich drobiazgów.  
Morris staje przed lustrem,  
przykłada swą złotą szczoteczkę  
do ust, naciska guzik elek-  
tryczny i szczoteczka natych-  
miast zaczyna „pracować”.

Głos psa nagrany  
na płycie

Dolores del Rio, która posia-  
da najpiękniejsze i najdroższe  
mieszkanie w Hollywood —  
posiada 19 pokoiów i urządzenie  
każdego pokoju kosztowało  
po 20.000 dolarów — jest praw-  
dopodobnie znużona swymi a-  
partamentami. Obecnie zaangażo-  
wała specjalistę do nagrywania  
głosu na płyty gramofonowe  
i płaci mu 600 dolarów mie-  
sięcznie za nagrywanie na pły-  
ty głosu jej ulubionego psa. Dwa  
razy w tygodniu musi on na-  
grywać na płyty głos jej czwo-  
ronożnego ulubieńca. Gdy gwia-  
zda jest zajęta i nie może się  
wiedzieć z psem, słucha z płyt  
głosu swego psa. To jej sprawa  
wielką przyjemność.

Luiza Reiner posiada czaro-  
dziejski klucz. Gdy wieczorem  
wraca do swej willi i wsuwa  
klucz w zamek, natychmiast  
włącza się prąd i całe mieszka-  
nie zostaje jasno oświetlone.

Czystka w brygadach  
międzynarodowych

Jak donoszą z Barcelony, minister  
Wojny Indalecio Prieto zarządził  
prze prowadzenie energicznej „czystki”  
w brygadach międzynarodowych. Rozpo-  
rządzenie to pozostaje w związku z  
wzrastającą od paru miesięcy demora-  
lizacją brygad międzynarodowych,  
których członkowie nadsyłają coraz  
liczniejsze prośby o odesłanie ich do  
ojczyzny.

KATASTROFA AUTOBUSOWA  
MEKSYK. — Na drodze Meksyk —  
Laredo w pobliżu Zitapan wywrócił  
się przepełniony autobus pasażerski.  
8 osób poniosło śmierć na miejscu, a  
43 są leż i ciężko ranne.

Proszek od **BOLU GŁOWY**  
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.  
**KOWALSKINA**  
staruje się również  
PRZY PRZEZIĘBIENIU,  
GRYPIE i KATARZE.

## Na małej wokandzie...

## Zepsucie panuje czyli: „Szkoła deprawuje dzieci”

(A. E.) W drugim oddziale  
szkoły pana Blumenkopfa pa-  
nował niebawmy rozgardiasz.  
Dzieci nie chciały siedzieć spo-  
kojnie, a sam pan Blumenkopf  
stał po środku klasy i starał się  
przekrzyczeć hałasujących uc-  
niów.

— Cicho! — wołał pan pro-  
fesor. — Czy to jest szkoła, czy  
to jest podwórko? Mówimy o  
plucach. Siedząc na miejscu! Co  
to jest takiego, żeby cała klasa  
chodzila po klasie i nie zwraca-  
ła uwagi na moje uwagi?

Już? Spokój? No to bierz-  
my się za pluca, bo na dzisiaj  
byli zadane. Będę się was pytał  
i zaczynam od kamieni:

Moniek Rubin!

— Słucham, pana nauczycie-  
la.

— Wiele człowiek ma pluca?

— Trzy.

— Nienawda. Salek Szafir!

— Co?

— Wiele człowiek ma pluca?

— Cztery.

— Nic nie umiesz! Kuba Bry-

lant, ty powiedź!

— Jeden.

— Deniek Szmaragd!

— Pięć pluca.

— Kamienie nie nie umia! Sie-  
nie uczą wcale! Do kąta wszy-  
stkie kamienie! Zaraz zobaczy-

my, co umia artykuły żywno-  
ściowe. Salomon Kapuśniak!  
Wiele człowiek ma pluca?

— Siedem.

— Do kąta. Moniek Cyna-  
mon!

— Trzy i pół.

— Prędko do kąta! Jakub

Cukier!

— Dwa.

Pan Blumenkopf rozjaśnił

się.

— Dobrze, Jakubek. Bardzo

dobrze. Piątkie ciebie dam. Po-  
rządny chłopaczek jesteś, Ku-  
buchna, ty wiesz, wiele czło-  
wiek ma pluca. No powiedz, Ja-  
kubek, tym szmondakom, co się  
nie chcą uczyć, skąd ty wiesz,  
że człowiek ma dwa pluca?

— Widziałem u cioci, jak się

kapała.

Wróciwszy do domu, urado-  
wany Jakubek opowiedział o-  
jcu o swym triumfie. Ale pan

Cukier rozgniewał się bardzo,  
że w szkole uczą takich niemo-  
ralnych rzeczy, rzucił na stół

wraz z igłą i napaściem klien-  
towskie spodnie, i pobiegł do

szkoły. Tam obil biednego pro-  
fesora tak zwany „centymet-  
rem” i w rezultacie został ska-  
zany przez Sąd Grodzki na ty-  
dzień aresztu z zamieszeniem.



# Małżeńska para oszustów

## zdemaskowana podczas dokonywania zuchwałej afery

W dniu wczorajszym, około godziny 17-tej, przed odejściem pociągu wileńskiego, stanęła przy kasie biletowej na Dworcu Głównym w Warszawie jakaś elegancka para podróżnych. Podczas, gdy kobieta strzegła niewielkiej walizki podróżnej, mężczyzna nagabywał zbliżających się do kas, szukał pasażera do Wilna.

W krótkim czasie znalazł się amator podróży do Wilna, w osobie Witolda Fijałkowskiego,

mieszkańca Wilna. Nieznany oświadczył Fijałkowskiemu, że posiada specjalną 66%-wą zniżkę na bilety dla trzech osób i brak mu właśnie trzeciego towarzysza podróży dla uzyskania zniżkowych biletów. Wilenianin z radością przystąpił na propozycję nieznanego.

Wówczas posiadacz zniżki wyjaśnił Fijałkowskiemu, że ulgowe bilety można nabyć w oddziale „Orbisu” przy zbiegu Marszałkowskiej i Alei Jerzego

limskiej. O tamtym udali się tam niezwłocznie, przy czym Fijałkowski pozostawił pod opieką małżonki nieznanego swoją walizkę, zawierającą garderobę, sztukę jedwabiu, oraz szereg zakupionych na podarunki świąteczne przedmiotów, ogólnie wartości 800 złotych.

Ponieważ do odejścia pociągu pozostawało niecałe pół godziny, więc panowie śpieszyli się bardzo. Na ulicy Marszałkowskiej nieznanemu zginął nagle w gęstym tłumie. Fijałkowski pobiegł do „Orbisu”, poczekając tam chwilę, widząc, że uprzejmy posiadacz zniżki nie nadchodzi, tknięty złym prze-

czuciem wrócił szybko na dworzec, gdzie przy kasie nie zastał już ani małżonki, ani swojej walizki.

Poszkodowany wybiegł przed dworzec i ujrzał odjeżdżającą dorożkę, w której siedziała złodziejska para. Na alarm okradzionego, policjant zatrzymał dorożkę i schwytał usiłującą ucieknąć parę. Złodziejów przeprowadzono do komisariatu, gdzie okazało się, że są to Lidia Halsbard z Ożarowa i Bolesław Kowalski (Nowogrodzka 26), oboje karani już wielokrotnie za kradzieże, oszustwa i szantaż. Dobrane „małżeństwo” osadzono w areszcie.

## Posterunkowy, zabójca narzeczona

### został przewieziony do szpitala więziennego

W stanie zdrowia post. i plutonu rezerwy pieszej, Bronisława Oberlajnera, przebywającego na kuracji w szpitalu Dz. Jezus, po trepanacji czaszki i operacji oka, nastąpiła poprawa. Decyzją prokuratora, przewieziono posterunkowego do szpitala więziennego.

Jak wiadomo Oberlajner dn. 21 października zastrzelił narzeczoną swą, Janinę Kowalską, st. post. kierowniczkę Izby Zatrzymań dla Nieletnich w Łodzi — w kawiarni Heleny Kwiatkowskiej, przy ul. Ciepłej 26, po czym usiłował popełnić samobójstwo, strzelając sobie 2-krotnie w nadbródek.

Kowalska raniona 7-ma kulami, zmarła przed przybyciem lekarza Pogotowia.

Oberlajner, któremu jedna kula wyjadła prawym okiem, dru-

ga wierzchem czaszki, był w stanie beznadziejnym przewieziony do szpitala. Po długiej walce między życiem a śmiercią, dzięki nadludzkim wysiłkom lekarzy I-go oddziału chirurgicznego, niebezpieczeństwo minęło.

Nadmienić należy, że do ostatniej chwili Oberlajner nie wie, że Kowalska nie żyje. Wszyscy, których pyta, „Czy Janka żyje?” odpowiadają twierdząco.

To mylnie mniemanie utrzymuje go przy życiu. Wygląd ofiary dramatu jest opłakany. Miejsce prawego oka zastępuje olbrzymia rana, przy czym drugie oko jest również zamroczone. Umysł Oberlajnera wstrząśnięty przeżyciami i nadszarpnięty kulami, chwilami wyraźnie szwankuje.

## Cudem uniknął śmierci

### Student wleczony na ulicy przez taksówkę

Chwilę niecodziennej emocji przeżyli wczoraj przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Na przechodzącego przez jezdnię 21-letniego Aleksandra Hoffenberga (Marszałkowska 136), studenta Uniwersytetu J. P. najechała pełnym gazem taksówką T03-097, prowadzona przez Wacława Dębkiego, (Podwale 18). Było już za późno na cofnięcie się, jak również zahamowanie samochodu. Hoffenberg odwrócił się frontem do taksówki, która w tej chwili wpadła na niego,

porywając na chłodnicę. Student, nie tracąc przytomności, chwycił się kurczowo chłodnicy i uniósł nogi w górę. Jedynie dzięki temu nie dostał się pod koła i cudem niemal uniknął śmierci.

Puszczona w ruch hamulce zatrzymała taksówkę dopiero po przejściu około 30 metrów.

Hoffenberga, który nie odniósł żadnego szwanku zewnętrznego, doprowadzono do przytomności w aptece, po czym przewieziono do domu. Policja sporządziła protokół.

## Groźny pożar w stolarni

Przy ul. Wileńskiej 1/3, w Warszawie, w f-mie pod nazwą „Inż. Władysław Czarnocki i S-ka, biuro techniczno-budowlane”, wczoraj o północy wybuchł pożar. Powstał on w czterech piętrowym budynku drewnianym, mieszczącym stolarnię, oraz skład gotowych części budowlanych, drzwi, ram okiennych itp.

Płomień znajdujący się w łatwopalnym materiale, rozszerzył się gwałtownie, grożąc przetrzczeniem się ognia na sąsiednie budynki, oraz stopy desek.

Na miejsce przybył III oddział straży. Dzięki energicznej akcji, pod kierunkiem komend. Gieysztor, pożar w ciągu 2 go-

dzin zdołano umiejscowić. Kilku strażaków pozostało na obserwacji do godz. 8 m. 30 rano. Straty wynoszą około 20.000 zł, które w części pokryje ubezpieczenie.

W budynku stolarni znajdowały się 4 silniki elektryczne i 6 specjalnych maszyn stolarniczych, które uległy częściowemu uszkodzeniu. Spaliła się znaczna ilość gotowego materiału budowlanego.

Wskutek pożaru, straciło pracę na pewien czas około 20 zatrudnionych tam stolarzy. Spalił się dach nad stolarnią, oraz część dachu nad przylegającym budynkiem mieszkalnym.

## Tajemnicze wybuchy w hotelu

### Skok z pietra w płonącym ubraniu

W hotelu „Poznańskim”, który jest własnością Kestenberg (Warszawa, pl. Grzybowski 16), w pokoju Nr. 6 na 1-szym piętrze zamieszkał dwaj handlarze nierogacizny z Białegostoku: Franciszek Ratmański i Adolf Zieliński.

Wczoraj o godz. 9.30 wieczorem w pokoju tym nastąpił

dwa silne wybuchy, a jednocześnie wynikł pożar. W tej samej chwili na bruk podwórza wyskoczył w płonącym ubraniu Ratmański.

Na krzyk nieszczęśliwego po spieszono na ratunek. Wezwało Pogotowie Ratunkowe i straż pożarna. Ciężko poparzony Ratmański został przewie-

ziony do szpitala Dz. Jezus Zielińskiego po opatrunku pozostał wion na miejscu.

Po godzinnej akcji straż pożarna ogień ugasiła. Umieblowanie pokoju spłonęło doszczętnie. Wybuch powstał najprawdopodobniej skutkiem preparowania jakiegoś materiału wybuchowego.

# Burza w Norwegii

## z powodu kłeski bokserów z reprezentacją Polski

Mecz Polska — Norwegia zakończony zdecydowaną klęską Norwegii, wywołał wiele hałasu i stał się powodem licznych komentarzy w prasie norweskiej.

### NIEPRZYJEMNY INCYDENT W CZASIE ZAWODÓW

W czasie zawodów wydarzył się wypadek, który wywołał w prasie norweskiej duże echo. Mianowicie pod uderzeniem Woźniakiewicza w drugiej rundzie jego przeciwnik upadł na sznur i uderzył mową głową w gong na stołku sędziowskim. Rozległ się sygnał i obaj bokserzy zdezorientowani stanęli bez ruchu. Wówczas sędzia zawołał po norwsku: „walcz dalej”. Wtedy Woźniakiewicz zaatakował Norwega, który oszołomiony i zdezorientowany, nie zdążył się zasłonić i został znokautowany. Na sali zapanował wówczas piekielny hałas i okrzyki: „przez sędzię”. Trwało to kilkanaście minut. Zwycięstwo przyznano jednak Woźniakiewiczowi, gdyż Polak podjął walkę, zgodził się na polecenie sędziego ringowego i nie było żadnych podstaw do kwestionowania wyniku, zwłaszcza, że Woźniakiewicz i przed tym incydem miał bezapelacyjną przewagę.

### GWALTOWNY ATAK NA NORWESKI ZWIĄZEK BOKSERSKI

Sportowe pismo „Sportsmanden” w szeregu artykułów omawia mecz. Trener i sekundant Norwegów, znany swego czasu bokser Porat, bardzo ostro krytykuje norweski związek bokserów za to, że w ogóle dopuścił do tego meczu. Forma zawodników norweskich była tak zła, że gorszego meczu międzynarodowego nie widział. Nie ma żadnych wątpliwości, że zwycięstwo polskie jest najzupełniej zasłużone i słuszne. Jednak drużyna polska — zdaniem Porata — nie była na takim poziomie, aby pobiec jej przez norweską drużynę w pełnej formie nie było możliwe.

### JAK NORWESCY FACHOWCY OCENIAJĄ POLSKICH BOKSERÓW

W dalszym ciągu swego artykułu Porat ocenia walory polskich zawodników, jak następuje:

Rotholc był twardy, mocny i w świetnej formie, ale żaden techniczny fenomen, zwykły dobry bokser. Koziółek był bardzo przeciętny, ale odważny i ożywczy chęcią walki i wola zwycięstwa.

Czortek nie był dobry technicznie, ale twardy jak kamień i agresywny od pierwszej do ostatniej sekundy. Walczy jak zawodowiec.

Woźniakiewicz był dobry, ale dla innego przeciwnika, gdyż tym razem miał zbyt łatwe zadanie. O incydencie upadku Norwega na gong mówi Porat, że jeżeli Woźniakiewicz mógł zrozumieć po norwescu słowa sędziego „walcz dalej”, to tym bardziej musiał to zrozumieć Norweg. Woźni-

akiewicz miał pełne prawo atakowania i jego zwycięstwo nie ulega wątpliwości.

Koziółek pokazał wiele zalet. Nie był lepszy od przeciwnika, miał jednak bardziej skuteczne uderzenie, chociaż nie posiadał ruchliwości Norwega.

Chmielewski był sympatycznym bokserem, po którym widać, że wiele walczył. Jego ułki były świetne, ma doskonałe prawe uderzenie i dobrą postawę. Według zdania Porata Tiller był bez treningu, niemniej zwycięstwo odniósł zasłużenie.

Klimecki pokazał wielki respekt dla swego przeciwnika i małą znajomość boks. Przeciwnik jego, mimo że odniósł zwycięstwo nie miał pojęcia o boksie.

Swoj długi artykuł Porat kończy wezwaniem do pracy nad bokserami norweskimi i zręcznie chwiliwo w wszelkich występach międzynarodowych.

### SKANDYNAWSKA SZKOŁA BOKSERSKA ZAWIODEŁA

Dziennik „Dagbladet” omawia obszernie mecz i dochodzi do wniosku, że skandynawska szkoła bokserów jest zupełnie przestarzała, a Polacy pokazali walkę zupełnie nowoczesną, która polega na żelaznej kondycji, twardości, błyskawicznym tempie i pracy obu rąk. Z Norwegów tylko Tiller wykazał się zalety. Pod względem sportowym wskutek słabej formy Norwegów mecz zawiodł na całej linii. Tiller i Chmielewski przewyższali innych o klasę. Polskich bokserów według ich zalet „Dagbladet” klasyfikuje w nast. kolejności: 1) Chmielewski, 2) Czortek, 3) Woźniakiewicz, 4) Koziółek, 5) Szymura, 6) Rotholc, 7) Koziółek, 8) Klimecki.

## Sensacyjna dymisja generałów

### przeciwników nowego ustroju Brazylii

RIO DE JANEIRO. Wielką sensację wzbudziła wiadomość, iż generałowie da Fontoura, Pessoa i Calvacanti zostali dekretem prezydenta zgodnie z paragrafem 177 nowej konstytucji, przeniesieni w stan spoczynku. Paragraf 177 mówi o prawie emerytowania wojskowych, gdy rząca stanu tego wymaga. Jeden z dzienników dodaje, że wymienieni generałowie

wie zawiadomili pisemnie ministra Spr. Wojsk., że nie zgadzają się z obecnym ustrojem Brazylii, co w rezultacie spowodowało ich dymisję.

Wszyscy trzej generałowie są ludźmi posiadającymi wielkie wpływy. Jest to pierwszy objaw niezadowolenia z nowej konstytucji, jaki dotychczas został publicznie ujawniony.

## Mydło, wytwarzane z węgla

### wynalazł chemik niemiecki

BERLIN. Chemikom niemieckim udało się po długoletnich próbach wytworzyć mydło syntetyczne z pochodnych węgla, przewyższające, według opinii kół fachowych, swoją jakością używane mydła, wytwarzane z tłuszczów roślinnych i zwierzęcych.

Spocób wytwarzania mydła syntetycznego otrzymał nazwę „Imhausen — Troschke — Prozess” od nazwisk wynalazców.

Obecnie czynione są przygotowania do rozpoczęcia produkcji mydła syntetycznego, która ma wynieść 40 tys. ton rocznie.

## Dwie osoby odniosły rany

### w czasie katastrofy motocyklowej

Na szosie pod Stocznią Modlińska, motocykl Nr. U-1082, najechał na stojący na uboczu wóz Stanisława Łazarskiego. Skutkiem zderzenia, jadący motocyklem dwaj szeregowi odnie-

sli szereg poważnych obrażeń. Wóz i motocykl uległy doszczętnemu zniszczeniu. Rannych przewieziono do szpitala w Modlinie.

## Olbrymi diament

RIO DE JANEIRO. Z Fortaleza w stanie Ceara donoszą, że jednemu z poszukiwaczy nad rzeką Bebedouro udało się znaleźć olbrzymi diament wartości 4 milionów milrejsów. Owego poszukiwacza był jeszcze do niedawna urzędnikiem miejskim w Fortaleza.

## LOTNICY OFIARAMI TAJFUNU

MANILLA. — W czasie ostatniego tajfunu, który nawiedził Filipiny, poniosło śmierć 5-ciu lotników, a w tej liczbie gen. Santos, szef sztabu głównego armii filipińskiej. Samolot został zaskoczony przez tajfun i runął na ziemię, rozbijając się doszczętnie.

## SPADŁ SAMOŁOT

LYON. — W pobliżu Saint Sauveur spadł samolot komunikacyjny, kursujący między Lyonem a Marsylią. Radiotelegrafista poniosł śmierć na miejscu, pilot jest ciężko ranny. Barmian i 3-jej pasażerowie odnieśli lżejsze rany.



KONRAD RYLSKI

# MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBOJNIKA  
DOBROCYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Graszający od paru lat w okolicy hordy bandy zbójckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kinażem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć za przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszyk” został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeceńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzierać pieniądze bogaczy”. Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim-Chana, urodziła dziecko. Selim-Chan stał w izbie salki ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno salki wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeceńiec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeceńcie, obejrząwszy najpierw dokładnie salkę, w której znajdował się Selim-Chan, opuścił szybko krokiem wieś i udał się do Wiediana.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim-Chana. Doniósł on księciu Karłowowi, że Selim-Chan urywa się we wsi Naul.

Po nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mordercy się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stałe narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuje się schwycić albo zabić Selim-Chana”. „Ale jak?” — zawołał obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawiać swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapisał sobie przez ten czas broń, a po tym, zakupiwszy znośne, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdartw Czeceńciec zawił się w Groznm. Na rynku groźnikom kręciło się wielu Czeceńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeceńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym opowiadym Czeceńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia opowiadym Czeceńciec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali” — człowieka z bandy Selim-Chana. „Chodźmy do niego” — powiedział Kibirow — „poprosimy go o „pracę”.

Człowiek Selim-Chana wszedł do karczmy. Kibirow poszedł za nim i usiadł przy jego stoliku. Człowiek Selim-Chana pierwszy wszczął z nim rozmowę. Dowiedziawszy się, że Kibirow — wyglądający teraz jak jeden z wielu biednych Czeceńców — poszukuje pracy, kazał mu udać się do Wiediana do knajpy Agabekowa. Tam Kibirow miał spytać o niejakiego Dżafara, który miał mu dać jakieś zajęcie.

Nie bliższego o tym „zajęciu” człowiek Selim-Chana mu nie mówił, a Kibirow także o to nie pytał. Nazajutrz był już w Wiediano.

W knajpie Agabekowa Kibirow spotkał się z Dżafarem Dżafar obiecał, że mu da jakąś „pracę”.

Dżafar posłał Kibirowa razem z jeszcze jednym młodym Czeceńcem, do wsi Korzai do niejakiego Chanuma. Chanum dał im nocleg u siebie w domu, mówiąc, że nazajutrz rano wyruszą w sprawie pracy. W nocy Kibirow zobaczył, że jakaś postać wślizgnęła się do pokoju, w którym spał, i zaczęła przesuwać kieszenie jego ubrania.

Ponieważ w jednej kieszeni znajdowała się fotografia Kibirowa w oficerskim mundurze — Kibirow zląkł się, że teraz może się wykryć jego podstęp.

Kibirow poznał, że była to kobieta. Chcąc się ratować za wszelką cenę, Kibirow pochwylił w objęcia postać kobiecą. Była to młoda dziewczyna, która krzątała się rano po pokoju. Gdy pod wpływem gorących pieśczoł Kibirowa dziewczyna leżała upojona w jego mocnych ramionach, Kibirow wyjął ostrożnie z kieszeni jej fartucha swoją fotografię, którą już zdążyła przed tym zabrać z jego kieszeni. Był ocalony.

Nazajutrz z rozkazu Chanuma chłopiec jakiś zaprowadził go w dolinę, gdzie siedziła na ziemi grupa ludzi, wśród której miał się znajdować Selim-Chan.

Wśród siedzących Kibirow zauważył mężczyznę o opalonym obliczu i czarnych, ognistych oczach.

Selim-Chan kazał Kibirowi złożyć przysięgę, że będzie zawsze walczył w obronie biednych górali, i będzie wiernie służył Selim-Chanowi. Po tym Kibirow usiadł między ludźmi Selim-Chana. Tymczasem Czeceńciec imieniem Halal, stojący na straży na skale, przyprowadził do Selim-Chana jakiegoś głuchoniemego starca, który przechodził obok drogi.

Nie można było w żaden sposób dowiedzieć się czegoś od starca, chociaż Selim-Chan umiał rozmawiać na mię z głuchoniemym. Podejrzewając, że starzec nie jest naprawdę głuchoniemym, ale gra tylko taką rolę, Selim-Chan posłał go z Halalem do wsi Dariak, do niejakiego Szamana. Szaman miał zatrzymać u siebie starca i wy badać go porządnie.

Wieś Dariak prawie że wisiała na skale. Wyglądała z daleka, jak orle gniazdo.

Halal wjechał do wsi w żłkim galopie i zatrzymał się przed drzwiami dużej, kamiennej salki.

W otwartych drzwiach salki stała młoda Czeceńka o czarnych, jak węgiel oczach i o dwóch długich warkoczach, przyzdobionych wplecionymi w nie czerwonymi koralami.

— Marszy aluk! — przywitał Halal dziewczynę i zapytał: — Czy ojciec w domu?

— Nie — odparła z uśmiechem dziewczyna, ukazując swoje śnieżno białe zęby. — Poszedł do lasu zebrać trochę drzewa. Kto to jest ten starzec, dżafar?

— Głuchoniemy... — odpowiedział Halal. — Chan przysłał mnie z nim właśnie do twego ojca... — Chan?.. Co się stało?... Skąd ten starzec przybył do was?

— Wydaje mi się, że to gjaur (niewierny), — powiedział cicho Halal. — Wysłannik tamtych... Już opowiem twemu ojcu, o co tu idzie... Chan pytał także o Martę...

— Marta? Ona kwitnie... Cieszy się tak bardzo swoim dzieckiem... Ale ostatnio jest niespokojna, o Selim-Chana... Miał tu być jeszcze przed trzema dniami.

— Chan mówił właśnie, że tu będzie, ale dopiero za trzy dni — oświadczył Halal. — Poczekam na twego ojca, muszę oddać w jego ręce tego starca. Chan nakazał, żeby go pilnować. Po tym wstąpię do Marty. Powiem jej, że Chan będzie tu za trzy dni. Myślę, że się bardzo uraduje.

— Oho, jeszcze jak uraduje! Nie uwierzyłybyśmy nigdy, że córka gjaurów potrafi tak kochać muzułmanina... Gdy wymawia imię Chana, oczy jej błyszczą, a cała twarz rozjaśnia się tak, jakby słońce nagle rzuciło na nią snop promieni.



— Starzec? — spytała jeszcze raz Marta.

— Chan ją także ogromnie kocha... — powiedział cicho Halal. — Oto twój ojciec się zbliża...

Gdyby Halal i młoda Czeceńka obserwowali starca, przywiązanego sznurem do grzbietu koniskiego, zauważyliby z pewnością jak bardzo zmieniła się podczas ich rozmowy jego twarz. — Oczy stały się jak gdyby większe, wargi jego zaczęły drżeć, a cała postać jakby się skurczyła. Wyglądał jak człowiek, który stara się uchylić przed ciężkim ciosem.

Halal i młoda Czeceńka byli jednak zbyt zajęci rozmową. Nie zauważyli więc żadnej zmiany na twarzy starca i to wyratowało go z ciężkiej sytuacji.

Szaman, wysoki barczysty Czeceńciec o długich wąsach i ostrym, przenikliwym spojrzeniu, zbliżył się do swojej salki, poganając konika, ciągnącego nieduży wóz.

Na wozie leżało kilka świętych drzewek.

— Halalu, skąd ty tutaj? — zapytał Szaman ze zdziwieniem jeszcze z daleka. Czy Chan także przybył?

— Nie, przyszedłem tu do ciebie w pewnej sprawie... — wskazał Halal na starca.

Szaman, zbliżywszy się do chaty, zmierzył starca badawczym spojrzeniem od stóp do głów i zapytał wzrokiem Halala:

— Co to za jeden?

— Powiem ci zaraz, Szamanie, — odparł Halal i odwiązał starca. Po tym dał starcowi znak ręką, żeby wszedł do salki.

— Dlaczego pokazujesz na migi? — zapytał Szaman.

— Jest głuchoniemy, albo też odgrywa tylko taką rolę... — odrzekł Halal.

Twarz starca znów jakby zastygła. Mogło się wydawać, że jest z brązu... Tylko w oczach jego tliły ukryte płomienie.

Wszedł automatycznie do salki. Szaman dał mu do zrozumienia, żeby usiadł na ławie, potem

dał znak córce, młodej, ładnej Czeceńce, żeby uważała na starca. Sam zaś Szaman wszedł z Halalem do drugiej izby.

— Dlaczego Chan posłał do mnie tego starca? Kto to jest właściwie? Skąd on się wziął? Czy to nie szpieg przypadkiem? — rzucił Szaman kilka pytań naraz.

Halal opowiedział, w jaki sposób starzec znalazł się niespodzianie w obozie Selim-Chana.

— Rozumiesz, Szamanie — tłumaczył Halal. — Tam, gdzieśmy się znajdowali, spotyka się bardzo rzadko człowieka. To było pod szczytem Narżywanu... Nagle zjawia się ten jegomość... I do tego jeszcze jest głuchoniemy...

— Czy zrewidowano go jak się należy? — pyta Szaman.

— Rozumie się. Szukaliśmy nawet znaków na ciele, ale niczegośmy nie znaleźli. Chan podejrzewa, że to szpieg, wysłany przez naszych wrogów. Ponieważ twój dwaj synowie są głuchoniemi, potrafią już obaj dojść prawdy: czy to rzeczywiście nieszczęśliwa kaleka, czy też chytry komediant. Chan uważa, że nikt nie potrafi tak dobrze poznać, czy ktoś jest, czy nie jest głuchoniemym, jak właśnie drugi głuchoniemy.

— Chan ma słusność.

— Jeżeli się okaże, że ten osobnik nie jest głuchoniemy, to znak, że jest szpiegiem, że należy do obozu naszych wrogów. No, a wtedy Chan urządzi sąd nad nim i zrobi się z nim to samo, co z każdym schwytanym szpiegiem.

— No, dobrze. Ja sam także się do niego zabiorę. Już będę uważał należycie na niego i przekonam się, czy on słyszy, czy nie... A to najważniejsze, rozumiesz?

— A więc, zostawiam ci tu tego starca i wracam do obozu.

— Kiedy odwiedzi nas Chan?

— Ach, zupełnie zapomniałem! — uderzył się Halal w czoło. — Muszę jeszcze odwiedzić Martę i powiedzieć jej, że Chan będzie tu za trzy dni...

— Ach tak, za trzy dni?

— Tak. Postaraj się, Szamanie, wyjaśnić tę sprawę do tego czasu. Żebyś już wiedział, gdy Chan przyjedzie, czy ten stary jest rzeczywiście głuchoniemy. Jeżeli się okaże, że tak, to niech twój synowie dowiedzą się od niego, skąd przybywa i cokaż zamierzał pójść, gdyśmy go spotkali. Niech się w ogóle dowiedzą dokładnie, co to za jeden. Głuchoniemy z głuchoniemym potrafi się przecież porozumieć.

— Wszystko będzie załatwione w najlepszym porządku. Powiedz Chanowi, że Szaman już się dowiódł, jak jest naprawdę z tym starym. Gdy Chan przybędzie tu, sprawa już będzie wyjaśniona. Zapewnij Chana o mojej uniżonej wierności.

Halal opuścił salkę. Zwinnie, jak kot, dosiadł konia, i pogalopował do chaty, w której przebywała Marta.

Była to wybielona wapnem salka, zbudowana z ogromnych kamieni. Marta siedziała przy oknie, trzymając na kolanach dziecko o czarnych, jak smółka włoskach i wielkich jak czereśnie oczach.

Marta bawiła się z maleństwem i śmiała się głośno, serdecznie. Jej twarz była pełniejsza, piękniejsza jeszcze, niż dotychczas. Kobięcość i tkliwe macierzyństwo wytryskało z jej policzków, z oczu, błyszczących radością i szczęściem.

To już nie była ta sama Marta, co kiedyś. Góry, ostre powietrze, wiatry, uderzające w skały, nowe otoczenie... Górale ze swoimi obyczajami... — A przede wszystkim, wielka miłość, która przeniknęła jej duszę, jak jakiś cud niebiański — wszystko to zmieniło zarówno jej wygląd zewnętrzny, jak i jej oblicze duchowe.

Gdy Marta ujrzała niespodzianie, że jeździec zatrzymał się przed salką, wykrzyknęła do służebnicy: — Zulejko, spojrzij-no, kto przyjechał.

Służebnica wróciła po chwili razem z Halalem. Halal złożył niski ukłon i powiedział:

— Pozdrowienie ci składam, pani, od naszego wielkiego Chana!

— Czy on się znajduje daleko stąd? — zapytała Marta, oddając dziecko w ręce Zulejki

— Dzień drogi stąd. Kazał ci powiedzieć, pani, że za trzy dni będzie u ciebie.

— Za trzy dni? — oczy Marty rozblisły radością, a serce zaczęło mocniej uderzać. — A ty, Halalu, wracasz jeszcze dziś do Selim-Chana?

— Tak, pani. Prosto stąd jadę do obozu. Przywiozłem tu do Szamana szpiega, tak mi się przynajmniej wydaje... Jakiś starzec ukazał się w obozie...

— Starzec? — spytała jeszcze raz Marta.

(Dalszy ciąg jutro)



## Wspaniała manifestacja solidarności kupiectwa i rzemiosła polskiego w Piotrkowie

W święto dn. 8 grudnia miasto nasze przeżyło wzniosłą i, być może zapowiadającą stanowczy zwrot w społeczeństwie miejscowym uroczystość — szczerze gólnie drogą sercu każdego prawego obywatela-Polaka. Była nią wspólna manifestacja kupiectwa i rzemiosła chrześcijańskiego i wspólny udział w tradycyjnym już nabożeństwie w tym dniu w parafii św. Jakuba.

Już z początku i miejsca wyruszenia pochodu, między uczestnikami dał się odczuć nastrój braterstwa, oraz poczucie wspólnoty interesów i wspólnej więzi narodowej. Świeżo odnowio-

ny gmach Gimnazjum Kupieckiego i rzesze młodzieży w nim, a przytym pogodny, półsłoneczny dzień dobrze nastrajały tych, którzy dziś w twardej dłoniach swych dzierząc oś gospodarstwa narodowego, są jednocześnie awangardą Polski przyszłej — pełnej mocy wewnętrznej i wielkości na zewnątrz.

Szybko i ochotnie gromadzące się szeregi stanęły pod sztandarami i podążyły do kościoła farnego ulicami piotrkowskiego grodu Trybunalskiego. Po wysłuchaniu kazań podniosłych w których przypomniano obec-

nym ile to braci polskiej szuka pracy na obczyźnie — w kopalniach i innych ciężkich trudach tęskniąc do Ojczyzny, kładzie tam kości swoje, gdy w Ojczyźnie tyle jest miejsca dla obcych — po odśpiewaniu „Boże coś Polskę”, pochód znów uformował się i ruszył z wieńcem do grobu Nieznanego Żołnierza, poczem w tym o r d y n k u, ze sztandarami i transparentami podążył w stronę sali im. Kilińskiego, gdzie odbyła się uroczysta akademii. Tekst uchwalonych rezolucyj oraz przemówienia podamy jutro.

## Teatr „Reduta” — „Walący się dom”

Sztuka współczesna w 3-ach aktach, Maryi Morozowicz Szczepkowskiej. Reżyseria Zofji Modrzewskiej

Rzecz charakterystyczna i nadwyraz znamienita, że autorką chłostzącą niemilosierdzie ziemianstwo jest szlachcianka z pochodzenia, a więc pisarka, która zna dokładnie i wszechstronnie opracowywany temat. Takich „Walących się domów” jest niestety, dość dużo w Polsce i to jest prawdziwą tragedią naszej wielkiej własności ziemskiej.

Trzeba przyznać, że zespół „Reduty” znakomicie oddał tendencje autorki i z rzetelnym realizmem wystawił tę sztukę na scenie teatru im. Kilińskiego, w Piotrkowie.

Nie będziemy z braku miejsca omawiać sentencje psychologiczne tego dramatu serc, aczkolwiek to temat bardzo wdzięczny i należałoby nad nim głęboko się zastanowić. Zostawiamy to fachowej krytyce prasy która może sobie na to pozwolić. Przychodzimy więc od razu do oceny gry. Nie jest to zadanie zbyt trudne zwązyszy, że zespół artystyczny Reduty zasługuje za swą grę na same pochwały.

P. Stanisław Płonka-Fiszler pokazał nam podwójne życie hr. Rakuskiego — w najwyższej klasie sztuki. Jako chory wzruszał do łez... a jako uzdrowiony był człowiekiem o niezłomnym charakterze, który nie ugiął się pod przeciwnościami życia.

Obok Rakuskiego wspaniałą sylwetkę hrabiego Janka dał utalentowany aktor Juliusz Lubicz-Lisowski, któremu jednak widzowie zarzucali zbyt nie szarżowanie.

Na trzecim miejscu wybijał się p. Ryszard Łaciński grał z werwą rolę wuja Barskiego.

Jego głęboko ujęte rozumowanie i nastawienie demokra-

tyczne budziły poważne refleksje. Pani Janina Zakrzyńska miała w L u d w i c e urok i ciepło p r a w d z i w e j kobiecości, kreacja jej: prosta, szczerza i przekonująca wzbudzała serdeczne współczucie. Dobre warunki aparycji zareprezentowali p. p. Władysław Bernatowicz w roli kamerdynera i Stefan Orzechowski jako kamerdyner.

Epizod pielęgniarki w wyko-

naniu p. Ireny Tomaszewskiej był barwny i pełen realizmu, a mała rola p. Jadzi znakomicie kreowana przez Maryę Ursynównę. Najślabiej wypadła gra p. Masówny w roli Heleny, która też miała momenty dobre. Przedstawienie miało do skonałe tempo, spistość gry i właściwą atmosferę.

Publiczność zapełniła salę po brzegi, dając wyraz uznaniu dla gry Reduty.

## Niewłaściwa metoda postępowania

W dwóch miejscowych pismach ukazał się wyjątkowo niesmaczny atak na wybitnego działacza p. dyr. A. za to, że tenże skreślił się z listy członków jednej z lokalnych organizacji społecznych.

Z kilku stron zwracano się do nas z prośbą o wzięcie w obronę niesłusznie i bezpodstawnie napastowanego dyrektora. Nie czynimy tego bynajmniej w interesie osobistym pokrzywdzonego na czei i honorze bo żądanie satysfakcji nie do nas należy. Chodzi nam o interes publiczny jakiemu służy zawsze, nasze pismo. Musimy wytknąć ten postępek kolegów z prze-

ciwnego obozu, bo tak postępować nie wolno. Nikogo nie wolno znuszać aby należał do wszystkich organizacji. To jasne i logiczne.

Zaczepiony działacz 40 złotych miesięcznie ze swego skromnego budżetu świadczy na cele społeczne i sam wydatnie poświęca swój czas oraz zdolności — a jeśli gdzieś nie należy to widocznie nie może.

Przymusu nie ma i być nie powinno. Wytykanie komuś, że nie należy do tej lub owej organizacji jest składowe przede wszystkim dla tej organizacji, której w ten sposób chce się oddać niedźwiedzią przysługę.

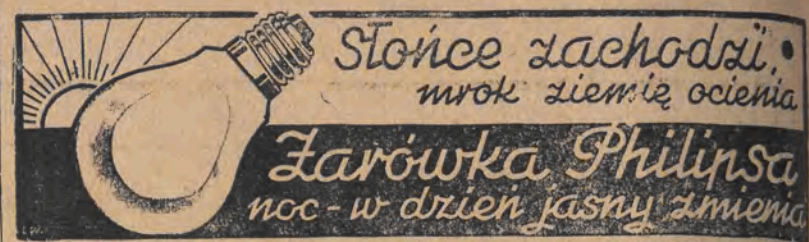
## Wypadek samochodowy

W dniu 8 bm. o godz. 13 na szosie Łódź — Piotrków na 9 klm. od Piotrkowa pod wsią Pieńki Karlińskie, auto prywatna jadące w kierunku Piotrkowa nr. rejestr. A. 47546 prowadzone przez Frydrycha Wilhelma, zam. w Łodzi, przy ul. Zgierskiej Nr. 37, zjechało do

rowu i wywróciło się. Jadący w nim pasażerowie: Frydrych Wilhelm, Frydrych Erna i Janke Edyta, zam. w Łodzi, przy ul. Flisackiej Nr. 6, doznali lekkich obrażeń ciała i po udzieleniu im pomocy lekarskiej w szpitalu św. Trójcy w Piotrkowie odjechali do Łodzi. Przyczyną wypadku było spadnięcie podczas jazdy opony z koła skutkiem czego auto stoczyło się do przydrożnego rowu.

## Ludzie mają gotówkę

W dniu 3 bm. w godzinach wieczornych na szkodę Czerwińskiego Jona, zam. w Piotrkowie, przy ul. Narutowicza Nr. 59, skradziono z mieszkania z szafki stolika 1900 zł gotówki.



## Z żałobnej karty

W Częstochowie zmarł w dniu 7 bm. śp. ksiądz kanonik Antoni Grochowski, długoletni proboszcz parafii Sulejowskiej. Z inicjatywy ks. prałata Borowskiego obecnego proboszcza w Sulejowie zwłoki zmarłego śp. ks. Grochowskiego zostały sprowadzone do Sulejowa, gdzie w dniu dzisiejszym o godzinie 10-ej odbędzie się uroczystości pogrzebowe przy udziale wielu księży dekanatu piotrkowskiego i tłumnego udziału wiernych.

## Wkłady oszczędnościowe P. K. O. w listopadzie 1937 r.

W miesiącu listopadzie wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających, wykazują dalszy znaczny wzrost. Stan wkładów zwiększył się o 10.446.297 zł, osiągając na dzień 30 listopada 1937 r. zł 751.619.741.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się bardzo znacznie liczba oszczędzających w P.K.O. W ciągu listopada br. P.K.O. wydała 81.818 nowych książeczek oszczędnościowych. Liczba czynnych książeczek oszczędnościowych wynosiła na dzień 30 listopada 1937 roku ogółem 2.840.468.

## Tarcia

w Kole Rolników

W związku z przemówieniem prezesa Koła rolników w Sejmie posła gen. Lucjana Żeligowskiego, kilku posłów tego ugrupowania z posłem Hylą na czele ma zgłosić swoje wystąpienie.



są przyczyną powstawania różnych chorób, odbierają apetyt, tworzą złą przemianę materii. Należy dbać o normalne funkcjonowanie żołądka i kiszki przez regularne wypróżnienie.

## ZIOŁA Z GÓR HARCU

DRA LAUERA

stosują się przy obstrukcji, normują trawienie, czyszczą łagodnie i bezboleśnie, przeciwdziałają tworzeniu się tłuszczu, wydalają substancje gnilne, nie wywołują przyzwyczajenia. Stosowane są również skutecznie w cierpieniach wątroby, nerek i pęcherza, kamicy żółciowej, reumatyzmie, artretyzmie, hemoroidach i otyłości.

## ZIOŁA Z GÓR HARCU

DRA LAUERA

Na tutej radiowej

## Słynny kapelmistrz niemiecki Fritz Busch w transmisiach radiowej

W piątek, dn. 10.XII o godz. 20 transmituje Polskie Radio z sali Filharmonii Warszawskiej koncert symfoniczny. Na czele Orkiestry Filharmonii stanie w całym świecie słynny kapelmistrz niemiecki, Fritz Busch, który należy dzisiaj do najwybitniejszych dyrygentów i przebywa stale w Ameryce.

Program piątkowego koncertu przyniesie m. in. jedno z najświetniejszych dzieł literatury muzycznej ostatniego półwiecza — „Sowizdrzała” — Ryszarda Straussa przez wstrząsającą „Świerc Izoldy” z opery „Tristan i Izolda” Wagnera.

## Audycja z cyklu „Kurant Staroświecki”

Dnia 10.XII o godz. 19 nadaje Polskie Radio audycję cyklu „Kurant staroświecki” „Piosenki poddasza”, taki jest tytuł audycji; poświęconej cyganerii artystycznej ubiegłego stulecia, — światu peleryn, piśtych kieszeni i kiszki grających marsza. Na masandra i poddaszach była nieraz jedynym promieniem ich radości. Brać artystyczna nie pomna głód i chłód, śpiewająca wesoło i beztrudno, odżyje w audycji radiowej, którą opracował Leon Schiller. Jako wykonawcy wystąpią: Lena Żelichowska i Edmund Zayenda.

## Wyniki nauczania przez radio w Chicago

Audycje szkolne nadawane tytułem próby przez komitet wychowawczy miasta Chicago, czasie przymusowego zamknięcia szkół z powodu epidemii paraliżu dziecięcego, dały rezultaty, którymi entuzjmują się specjalści. Wobec powodzenia audycji, zorganizowanych dla tysięcy uczniów, zmuszonych do pozostania w domu, komitet zdecydował natychmiastowe utworzenie stałej instytucji szkolnego. Niebawem zostanie mianowany dyrektor tej instytucji. Audycje nadawane regularnie i zostaną zorganizowane egzaminy. Będą również utworzone kursy dokształcające przez radio.

I nieszczęście na co przyszłość może. Epidemia paraliżu dziecięcego przyczyniła się wykazania pożyteczności audycji szkolnych.

## Reklama jest dźwignią przedsiębiorstwa

Dlatego ogłaszajcie się w największym i najskuteczniejszym organie ogłoszeniowym ilustrowanym „Dzienniku Piotrkowskim” Piotrków Tryb. Słowo kiego 18, I pr. tel. 10-21

Okazyjnie komplet książek z 6-ciu klas miazium starego typu do sprzedania. Eksterniści z 6-ciu klas gimnaz. zdawać w 1938 i 39 roku. Wiadomości w Redakcji Słowackiego 18 I pr.

KINO-TEATR

## CZARY

w Piotrkowie

DZIŚ! Dawno oczekiwany największy tragiczny ekranu Emil Janings w potężnym arcydziele, które podziwiają obecnie wszystkie stolice świata. Wielki dramat według dzieła G. Hauptmana „ZACHÓD SŁOŃCA” p. t.

## WŁADCA

Popołudniówka polski film p.t. ZNACHOR  
Ceny miejsc od 54 groszy

Początek o godz. 5 pp., w niedziele i święta o godz. 3-ej

KINO-TEATR

## AS

w Piotrkowie  
pl. Niepodległości Nr. 2.

Korona tegorocznej produkcji światowej, Przepiękna epopea miłości, tęskoty i poświęcenia, oparta na motywach powieści Murgera p. t.

## Czar cyganerii

W r. gł. Jan Kiepurowa, oraz czarująca królowa wdzięku, Marta Eggerth — Kiepurowa  
Popołudniówka „ZAŁOGA”

Początek o godz. 5 p.p. w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

## ROMA

(Dawn. „Nowości”)  
w Piotrkowie  
Aleja 3-go Maja

Dwóch pięknych amantów Franchot Tone i Gary Grand w siłach kobiety-szpiega Jean Harlow

## S U Z Y

Wstrząsający dramat szpiegowski na tle wielkiej wojny

Popołudniówka: „Gwiazdzista eskadra” — film polski

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.